Nr. 22. Warszawa, dnia 28 (16) Maja 1892 r. **Rok XII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ: *Polityka:* Rewizya konstytucyi w Belgii, p. Elpona. — Tydzień polityczny. — *Odcinek:* Arne Garborg. Znużone dusze. — *Badania naukowe:* Nowa teorya podatku spadkowego, p. Henryka Cylkowa. — Językoznawstwo, p. J. F. Gajzlera. — *Literatara i sztuka:* Nowe książki. — *Życie społeczne:* Kongres kobiecy, p. Kazimierza Krauza. — Z Galicyi, p. Betę. — Pamiętnik. — *Sprawy ekonomiczne:* Przesilenia handlowe obecnego wieku, p. J. W. — Przemysł, handel i finanse. — Z rynku. — Doniesienia urzędowe. — Kronika. — Ogłoszenia.

POLITYKA.

REWIZYA KONSTYTUCYI W BELGII.

Niedawno zastanawialiśmy się nad przyczynami ruchu, który nurtuje obecnie Belgię; teraz zobaczymy, dokąd on dąży. Wiadomo powszechnie, jak się narodził i potężniał. Zręcznie prowadzona agitacya szeregiem bezroboci i zebrań ludowych postawiła sobie na celu głosowanie powszechne, którego domagali się równolegle robotnicy z Voldersem i drobne mieszczaństwo z Pawłem Jansonem na czele. Ale wkrótce ruch wykroczył z początkowego łożyska, przybrawszy kształty nieco odmienne. A mianowicie, potok wymagań masowych wydawał się tak nieprzepartym, że sam parlament się zaniepokoił, a nawet ministeryum Beernaerta, znane ze swej zachowawczości, nietylko pośpieszyło zaproponować Izbom wspólną pracę dla rozstrzygnięcia kwestyi, ale posunęło się jeszcze dalej, wziąwszy na siebie inicyatywę rewizyi o wiele szerszej. Z początku była mowa o zmianie 2, 3 artykułów konstytucyi, następnie prezydent gabinetu, czy to przez taktykę, czy przez samą logikę wypadków, rozszerzył kwestyę mnóstwem zupełnie nowych i nieoczekiwanych propozycyj.

Program Beernaerta jest zupełny: dotyczy jednocześnie głosowania, jego granic, warunków i rękojmi, którym trzeba je poddać, zmian w stosunkach między senatem a Izbą, a także między władzą prawodawczą a wykonawczą, nie mówiąc o szeregu drobniejszych kwestyj, jak etatu domu królewskiego, dopuszczalności książąt do senatu, reprezentacyi mniejszości, rozszerzenia polityki kolonialnej itd. Ruch ludowy chwilowo się uspokoił, a cała sprawa przeszła pod obrady władz publicznych. Na zasadzie aktu z 7 lutego 1831 r. formalności otaczające zmianę ustawy są następujące: władza prawodawcza oświadcza, iż trzeba poddać rewizyi pewien punkt konstytucyi, który ściśle określa. Potem obie Izby zostają rozwiązane, zwołują się natomiast dwie inne i one we wspólnej zgodzie z królem postanawiają co do odnośnych punktów. Czynności przewidziane przez ten artykuł są już rozpoczęte i procedura konstytucyjna wstąpiła w pierwszy swój okres. Na pierwszym planie chodzi, rozumie się, o zmianę artykułu 47 ustawy, który orzeka, iż wyborcami do parlamentu mogą być tylko obywatele płacący 42 fr. 32 cent. podatków bezpośrednich. Trzy razy, w latach 1870, 1884 i 1887, były przedstawiane projekty rewizyi przez znaczną ilość deputowanych, i trzy razy kwestya odroczona została, zachowując stan, utrzymujący ciało wyborcze na stopie 134,000 osób. Wywołał on jednak tak potężną reakcyę, że o dalszym oporze ze strony klas rządzących mowy nawet już być nie może. Gdy Janson przed rokiem z górą przedstawił pierwszą propozycyę przystąpienia do rewizyi art. 47, została ona przyjęta jednogłośnie przez rząd i parlament. Trochę później sekcya centralna Izby, której polecono zbadanie projektu Jansona, domagającego się głosowania powszechnego, zechciała poznać poglądy rządu na rewizyę, dzięki czemu Beernaert dał bardzo szczegółowe oświadczenie 30 marca 1891 r. Zachodziło pytanie, czy trzeba przemienić wszystkich wyborców komunalnych, w liczbie 400,000, na generalnych, tj. poddać tylko 10-frankowemu cenzusowi prawo przyjmowania udziału w wyborach politycznych. W odpowiedzi minister oświadczył: „Rząd sądzi, iż trzeba się posunąć jeszcze dalej i nie wymagając opłaty żadnych kontrybucyj, zbliżyć się do podstaw, które ugoda dwóch wielkich partyj politycznych pozwoliła zaprowadzić w Anglii. Wiadomo, iż jest tam wyborcą każdy, kto zajmuje dom, część domu, mieszkanie lub plac o dochodzie lub komornem 10 f. st. rocznie. Taką samą podstawę i my powinnibyśmy przyjąć... Rząd chciałby, żeby ilość wyborców ogólnych doprowadzona została w ten sposób do 600,000, i gotów jest określić wraz z sekcyą centralną cyfrę dochodu kadastralnego, nad którą trzeba się zatrzymać, aby osiągnąć ten rezultat.“ Widzimy, iż o głosowaniu powszechnem nie ma tu nawet mowy. Ale rzecz dziwna, nie przyjmując tej zasadniczej podstawy ustroju demokratycznego, rząd kładzie nacisk na jeden z ważnych jego dodatków — specyalnie przykrojone *referendum* — być może dlatego, iż ono dotychczas okazało się orężem nader konserwatywnym, a z drugiej strony w celu wzmożenia władzy królewskiej, jak to widzimy z następującego oświadczenia, które Beernaert w dalszym ciągu przeczytał: „Nie można jednak oddać się studyom nad reorganizacyą władzy prawodawczej, nie zająwszy się jednocześnie władzą królewską. Rząd jest tego zdania, iż trzeba udzielić królowi prawa wchodzenia w bezpośrednią styczność z ciałem wyborczem dla poznania jego poglądów bądź na kwestyę zasadniczą, jeszcze nieprzedstawioną parlamentowi, bądź na prawa już przyjęte przez Izby, ale jeszcze nie potwierdzone przez koronę.“ Minister uważa, iż nie ma nic zgodniejszego z podstawami ustroju przedstawicielskiego i że „nic nie może lepiej uzdolnić władzy królewskiej do wywierania w pewnych wypadkach wpływu miarkującego.“ W oczach rządu belgijskiego rozszerzenie praw ludu i przywilejów królewskich musi się odbywać równolegle i w ścisłym związku. Pierwsze stanowić ma „skok w przestwory nieznane,“ trzeba więc na wszelki wypadek przedsięwziąć środki ostrożności, głównie wzmacniając „wpływ miarkujący korony.“ Ale to referendum królewskie nie wszędzie przychylnie zostało przyjęte. I owszem, w niektórych obozach napotkało na opór nieprzezwyciężony, a mianowicie w dwóch głównych stronnictwach, katolickiem i liberalnem. Pierwsze wyraziło protest przez usta wodza swego, Woesta, drugie — za pośrednictwem swego rzecznika, Frère-Orbana. Były wprawdzie niektóre odstępstwa, ale je szybko stłumiono śród konserwatystów. Nothomb np., jeden z naczelników partyi katolickiej, prezydent Stowarzyszenia konserwatywnego w Brukselli, oświadczył się i za powszechnem głosowaniem i za referendum królewskiem, nakłaniając katolików do tej „polityki przyszłości.“ Wywołało to w obozie ultramontańskim tak silne oburzenie, iż Nothomb został wypędzony z partyi i musiał opuścić prezydenturę stowarzyszenia. A jakkolwiek stronnictwo liberalne okazuje się bardzo pochopne do ustępstw, to jednak projekt nie utrzymałby się ani chwili, gdyby za tą „nowinką,“ której odpowiedzialność ciąży na Beernaercie, nie kryła się powaga samego króla. Uchodził on dotychczas za najbardziej konstytucyjnego z monarchów i oto naraz odkrywa się i występuje osobiście na arenę dla zdobycia tej nowej broni. Podobno miał nawet grozić abdykacyą na wypadek, gdyby mu odmówiono prawa rozmawiania ze „swym ludem.“ Gdyby nie ta interwencya królewska, życzenie Beernaerta byłoby odrzucone znaczną większością liberalną i katolicką, która w opozycyi swej kieruje się następu-

jącymi względami*): nie mówiąc już o tem, że w monarchii nigdy *referendum* nie istniało, na wzory Stanów Zjednoczonych lub Szwajcaryi dlatego jeszcze powoływać się nie można, iż w Rzeczpospolitych lud sam siebie zwołuje, a prezydent jest przed nim odpowiedzialny. W Belgii dzieje się wprost odwrotnie: chcą obdarzyć króla prawem bezpośredniego wstępowania w styczność z ludem, od którego nie zależy. Jeżeli chcecie plebiscytu, to zróbcie króla odpowiedzialnym. Dalej, *referendum* szwajcarskie bardzo dobrze się wiąże z parlamentem berneńskim, którego działalność jest nader ograniczona, podczas gdy parlament brukselski jest organizmem skończonym. Jednem słowem, nowy projekt jest z gruntu mylny, gdyż opiera się na pomieszaniu dwóch ustrojów: parlamentarnego i reprezentacyjnego, niezgodnych ze sobą. *Referendum* jest możliwe tylko w tym ostatnim i to w Rzeczpospolitej — w monarchii może ono odegrać tylko rolę plebiscytu. Ustrój parlamentarny na tem właśnie polega, iż król żadnego bezpośredniego udziału w zarządzie spraw nie ma. Znajduje się natomiast wobec rady ministrów, tj. wobec komitetu ludzi wybranych przez Izby, którzy rządzą na swą odpowiedzialność. On tylko panuje. *Referendum* we wszystkiem tem czyni przewrót. Król osobiście wkracza w bieg spraw i to jeszcze jak!

Tworzy się władza osobista w rodzaju cezaryzmu, miarkowanego przez plebiscyty. Ale król sam dla nich wybiera pory, ma wszystkie narzędzia wpływu i dyktuje ludowi odpowiedź, którą chce odeń otrzymać. Projekt rządu zawiera wymaganie, aby król mógł „się poradzić“ ludu w kwestyach zasadniczych, jeszcze niepoddanych rozprawom Izb — i ono przez oba stronnictwa, liberalne i katolickie, stanowczo jest odrzucone. A mianowicie korona może w ten sposób zamknąć usta parlamentowi, gdy się obawia, że ten ostatni różnić się z nią będzie w pewnej kwestyi. Wprawdzie lud tak „radzony“ nie będzie miał ostatniego słowa, ale o to właśnie chodzi, iż przedstawicielstwo narodowe nie zechce zdyskredytować się wobec ludu odstępstwem od jego zdania, a bądź co bądź przestawiono role: nawet przy *referendum* Izby powinny oświecać lud, a nie odwrotnie.

Radzenie się ludu względem praw już przyjętych przez Izby — stanowi to drugi punkt projektu rządowego — jest już bardziej naturalne, ale i ono zachowuje poniekąd charakter plebiscytu. Wprawdzie Leopold nie przedstawia materyału ani na Cezara, ani nawet na Boulangera, ale to nie orzeka o przyszłości, a głównie mamy tu niewątpliwe rozszerzenie prerogatyw korony. A nie można go usprawiedliwić ani chęcią „sprostowania błędów lub omyłek“ parlamentu, ani „rozstrzygnięcia zatargów między Izbami a gabinetem,“ gdyż na takie wypadki król ma prawo odmowy swej sankcyi prawom, które mu się wydają błędnemi, i rozwiązania Izb.

Nareszcie strennictwa liberalne i wsteczne wskazują na to, iż wprowadzenie „referendum królewskiego“ otwiera na oścież wrota przed demokracyą, która za jakie dziesięć lat zażąda „referendum ludowego“ i wtedy monarchia musi skapitulować przed Rzeczpospolitą. Królestwo, ich zdaniem, nie widzi przepaści, którą samo pod sobą kopie. Trzeba je zbawić za wszelką cenę, chociażby wbrew niemu samemu. Istotnie, projekt rządu belgijskiego był niewątpliwie zręczną kokieteryą z demokracyą: żyć bez niej nie można, idźmy więc na jej spotkanie. Ale demokracya, jakkolwiek przychylnie spogląda na *referendum*, chociażby królewskie, właśnie dla powodów, które odeń liberałów i wsteczników odstraszają, uważa je za zwykłą wędkę dopóty, dopóki oparte nie będzie na głosowaniu powszechnem. Przedtem rząd nie może liczyć na żadne poparcie ze strony demokratów — przeciwnie, spotka silny opór. Uważając prawo odwoływania się do ludu za niebezpieczny prezent dla korony i za zmniejszenie władzy Izb, nietylko liberałowie, ale i znaczna część partyi katolickiej opuścili w pierwszej chwili Beernaerta, który poważnie był zagrożony kryzysem i ominął go tylko dlatego, iż miał zręczność zaofiarowania w ostatniej chwili znacznych ustępstw. Żądał z początku, aby pozostawiono królowi do woli wybór chwili i przedmiotu *referendum* — po pierwszem wszakże starciu z parlamentem Beernaert poczuł, iż znaczy to iść za daleko, a zresztą korona jest zainteresowana w tem, aby nie dyskredytować nowego przywileju, zwracając się do ludu z kwestyami, których on nie byłby w stanie rozstrzygnąć. Prezydent bardzo zręcznie się wywinął z tego położenia, oświadczywszy d. 11 lutego b. r., iż się zgadza, żeby prawo określiło naprzód, w jakich wypadkach i przy jakich warunkach król może bezpośrednio „z ludem rozmawiać.“ W odpowiedzi na ustępstwa odpowiedziano także ustępstwami: w ostatnim raporcie sekcyi centralnej, czytanym przez jej prezydenta, de Naeyera, po odrzuceniu *referendum* „uprzedniego“ względem kwestyj jeszcze nierozbieranych w Izbach, znajdujemy zgodę na *referendum* względem praw już przyjętych przez parlament, ale po obstawieniu go całym szeregiem środków, które mają uczynić je bezbronnem. Zachodzi jeszcze pytanie, czy Izby przystaną na ten program sekcyi centralnej. A ostatecznie wszystko zależy od wyborców i składu przyszłej konstytuanty, która może się nie czuć związana wolą obecnego parlamentu.

Eipon.

*) Przedstawiamy je według *Revue des deux mondes*: „Le referendum Belge.“ Maj, 1892.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Przyznać trzeba, że ci, którzy narzekają na brak w Niemczech silnego rządu, zyskują coraz nowe potwierdzenie dla swoich utyskiwań. Zauważyć przytem należy, iż w pojęciu niemca „rząd silny“ utożsamia się z Bismarkowskim, tj. takim, który działa śmiało, stanowczo, bez wahań, a nawet bez uwagi na uprawnione przez konstytucyę organy doradcze. Bismark nie ustępował nigdy, nie cofał się z błędnej drogi, na którą raz wstąpił, a chociaż przez to sprowadzał szkody, których sam rad był uniknąć, podtrzymywał wiarę w siłę, energię i nieomylność rządu. Całkiem inaczej dzieje się obecnie. Świeżo w dwu wypadkach (reforma ustawy szkolnej, loterya zamkowa) rząd zrzekł się swoich wymagań wtedy, kiedy one już były blizkie urzeczywistnienia. Uchroniło to naród od złego, ale osłabiło w nim ufność do władzy czel-

---

1)

ARNE GARBORG.

ZNUŻONE DUSZE.

(Przekład z upoważnienia autora).

WSTĘP.

5. 6. 85. Północ.

„Przyjaciele — to podła rasa. Na nic się nie zda, chyba na to tylko, aby razem ze mną zjeść i kiedyś nad grobem moim pozwieszać głowy. — Wreszcie pozbyliśmy się go! — westchną, a w radości swojej gotowi nawet dla pozostałej wdowy uciułać ze sto koron!

Tak (mniej więcej) prawiłem dziś po południu przy Burgundzkiem do adwokata Jonatana (ten człowiek ma stosunki prawdziwie burgundzkie!), poczem on swoim zwyczajem jął moralizować.

— Człowiek dumny urządza się tak, że przyjaciół nie potrzebuje! — rzekł.

— No, już co do mnie, to dalibóg byli, a i dziś jeszcze są mi potrzebni; lecz przyjaciel — to jak fiakier: kiedy potrzebny — nie ma go. Pytam sam siebie nieraz, gdzie oni się właściwie podziewają?

Jerzy Jonatan pieści swoje bokobrody i z lekką aluzyą do przeświecającej mojej łysiny, mówi:

— Równie dobrze mógłbyś, kochany przyjacielu, zapytać, gdzie się podziewają twoje włosy! Poprostu włos wypada — jeden po drugim. Ani się spostrzeżesz, jak pewnego dnia widzisz, że należy włożyć perukę... *alias* — urządzić klub dla whista.

— Tak, tak, wypadają. Albo też „rośnie się przez nie“ strząsając je w miarę tego, jak się samemu rośnie. Uczuwam ich brak, o tak, uczuwam — czasami. Gdyby mi się jednak udało je odzyskać, nie potrafiłbym już obchodzić się z nimi. Ilekroć którego z nich spotkam, nie umiem nic więcej powiedzieć, jak tylko: cóż, pójdziemy do Ingebreta na absynt? Potem siedzi się u Ingebreta godzinkę, gada się o dymie i powietrzu lub ostatnim skandalu — i obaj czujemy, że między nami jest coś, niby przestrzeń próżna. Posiedziawszy trochę, ochłodziwszy się ową świadomością, wstajemy i z pewną ulgą mówimy: — Adieu stary, Bóg z tobą!

Przyjaźń — to najwyższy gatunek egoizmu, daleko wyższy jeszcze, aniżeli miłość: pragnie się tylko duchowego zbliżenia. W końcu jednak okazuje się, że przyjaciele wzajemnie się pożarli, poczem odpadki zostają rzucone na kościelisko. Widzę w myśli takie ogryzione szkielety, które w różnych okresach życia odtrąciłem od siebie; wyobrażam sobie, że i ja sam leżę na niejednym pagórku — z kości.

Prawdziwych przyjaciół mamy tylko w młodzieńczych latach, zanim zdobędziemy pierwszą dziewczynę. Dajmy na to, że przyjaźń trwa wreszcie do drugiego stosunku; bo pierwsza dziewczyna tak jest zajmująca, że trzeba mieć koniecznie kogoś, z kim by o niej pomówić można o niej — i o własnych przedziwnych talentach w zawodzie Don-Juana. Kiedy jednak minie dwudziestka, człowiek zaczyna wyrastać, dostaje miejscami stwardnień i ostrych brzegów; natenczas powstają owe starcia między przyjacielem a przyjacielem, które prowadzą do zerwania lub do rozejścia się. Przyjaciele, którzyby pozwolili skarżyć się przed sobą na cierpienia miłosne — dla trzydziesto-ośmioletniego człowieka jeszcze chyba nie istnieli. Zamiast milczeć, pokiwać głową, pojąć, mówią: — Haha, ba! to mi babska historya! Nie zamierzasz chyba wpaść z niej w suchoty!.. Albo przerwą twoje żale opowiadaniem własnej, ostatniej hulanki — rzecz z zupełnie innej sfery; albo zbędą cię kilkoma nic nieznaczącemi słowy: Mówmy o czem innem... co myślisz o ministeryum Soerdrupa?

Aaa! —

— Pst! kroki na schodach! — Głupstwo. Dobrą szklankę Toldy, a potem do łóżka...

* * *

(Niedziela przed południem).

— Jerzy Jonatan jest inteligentny towarzysz i elegancki chłopak — lubię go. Lecz poufalić się z nim? Nie, nie! Jego zimna, „angielska“ mina bynajmniej do tego nie pociąga, nadto wypadki, dotyczące jednostek, nie zajmują go. Dla niego każda sprawa miłosna staje się „zagadnieniem społecznem.“ — Skoro kobiety staną się inteligentniejsze, skoro wreszcie pojmą, że mają tylko *jedno* życie, a w niem tylko *jedną* młodość... — to przecież żadna ulga dla mnie... Co robić, kiedy ona właśnie nie była tak inteligentną, a ja kręcę się tutaj

nej. Na tym gruncie mogła bujnie wyrosnąć bajka o pojednaniu b. kanclerza z cesarzem, której zaprzeczono, ale która czerpała prawdopodobieństwo w pragnieniu, ażeby u steru państwa stanął ktoś podobny do „żelaznego księcia."

To powątpiewanie o stałości zamiarów rządu odbiło się poniekąd na obradach sejmu pruskiego w sprawie reformy wyborczej. Stronnictwo postępowe postawiło wniosek, a raczej zapytanie: czy skutkiem wzrostu zaludnienia i nowych oszacowań podatkowych rząd nie myśli o zmianie lub o usunięciu „najnędzniejszego z systemów wyborczych" (jak Bismark nazwał trójklasowy pruski) i zastąpieniu go takim, jaki zaprowadzony został w Niemczech (głosowanie bezpośrednie, tajne)? Wprawdzie ministrowie oświadczyli, że o tem na dziś nie może być mowy, ale niemal podkreślali owo „na dziś," gdyż nikt nie ręczy, czy Wilhelm II, „lepiej poinformowany" przez swych „nieodpowiedzialnych doradców," nie każe nagle członkom gabinetu myśleć o tym przedmiocie inaczej. Wszakże tak się stało przy projekcie nowej ustawy szkolnej!

Partya krańcowo-konserwatywna, t. zw. junkrowie, ponieśli dotkliwą stratę przez śmierć jednego ze swych wodzów, Kleist-Retzowa. Był to fanatyk religijny, polityczny i społeczny, okaz kopalny, człowiek, który jako skamieniałość cywilizacyjna przechował się z dawnych wieków. To go tylko usprawiedliwia, że w godła swego zbutwiałego i spróchniałego sztandaru szczerze wierzył.

Między Berlinem a Friedrichsruhem wywiązała się ciekawa polemika o Włochy. Pierwszy twierdzi, że one muszą utrzymywać wielką armię, drugi zaś dowodzi, że nie należy ich przyciskać do muru wymaganiami nadmiernych uzbrojeń, ale ułatwić im pozostanie w trójprzymierzu. Tym razem opinia powszechna przechyla się na stronę Friedrichsruhe, czyli *Hamburger Nachrichten*, czyli Bismarka.

Kiedy już inaczej nie można pobrzękiwać pałaszem w „zbrojnym pokoju," oficerowie pruscy płatają w restauracyach głowy „cywilnym," a prasa wygraża bagnetami Francyi z powodu uroczystości w Nancy, gdzie studenci postanowili urządzić manifestacyę polityczną. Nie przeczymy, że ta uroczystość w bliskości Alzacyi i Lotaryngii, zabarwiona nienawiścią, może być nieprzyjemna tym, przeciw którym jest wymierzona; ażeby jednak zaraz z tego powodu wystawiać (na papierze!) swoje korpusy, wytaczać armaty, ostrzegać przeciwników i robić całą paradę pogróżek wojennych — na to trzeba posiadać dużo śmiesznego, dziecinnego junactwa. Nadymanie się swoją siłą wobec tak małej rzeczy graniczy z bezrozumem.

Lord Salisbury palnął mówkę, która zdaje się będzie miała dla niego i jego stronnictwa fatalne skutki w nadchodzących wyborach do parlamentu. Mianowicie oznajmił, że Anglia powinnaby, na wzór innych państw, otoczyć się murem celnym. Od czasów Cobdena myśl taka jest wstrętna każdemu prawemu anglikowi —a szlachetny lord może swoim konceptem utoruje drogę — Gladstonowi.

Umarł generał węgierski Klapka.

BADANIA NAUKOWE.

NOWA TEORYA PODATKU SPADKOWEGO.

Jak zjawiska świata fizycznego istnieją niezależnie od poznania ich istoty lub przybliżonego ich objaśnienia przez człowieka, tak i urządzenia społeczne powstają i rozwijają się historycznie, nie czekając na pojawienie się odnośnej teoryi, która by je w pewne karby ujęła, zrozumiała i odpowiednio ugrupowała.

Teorya następuje po praktyce, objaśnienie — po fakcie. Wobec takiego stanu rzeczy można byłoby z praktycznego punktu widzenia zwątpić o racyi bytu wszelkiej teoryi. I rzeczywiście w zaczątkach swych nie oddziaływa ona wcale na bieg badanych zjawisk; za to, zyskawszy trwałą oporę w wyprowadzonych przez się z faktów zasadach, zdolna jest przewidzieć poniekąd, jakim zmianom ulegnie dany przedmiot świata fizycznego, jaki obrót weźmie w tych lub innych warunkach rozwój danej instytucyi społecznej, zdolna ona następnie w miarę poznawania istoty samych faktów zużytkować je w sposób mniej lub więcej odpowiedni i dogodny dla celów ludzkich.

Pierwszy człowiek, który zauważył działanie ognia, pary wodnej, bursztynu itd. i wytworzył sobie zapewne jakąś bardzo pierwotną o nich teoryę, nie mógł jeszcze wpłynąć na odpowiednie ich dla ludzkości działanie; fakt, jak był przedtem, tak też został faktem; spożytkować go dla swych celów było dla człowieka zadaniem nad siły; ale doszedłszy do pewnego stopnia swego rozwoju teorya wyprzedza nareszcie praktykę, i dziś nietylko korzystamy z sił ognia, pary i elektryczności, ale zdolni jesteśmy określić, jaką z nich najlepiej w danym wypadku zastosować.

To samo spotykamy w dziejach urządzeń ludzkich. Nie mówimy już o samem państwie, które, jako instytucya społeczna, pojawiło się i rozwinęło niezależnie od myślicieli, starających się zrozumieć i wyjaśnić jego istotę, ale o pokrewnych z niem urządzeniach, jak prawo, administracya, stosunki międzynarodowe, finanse itd., które rozwijały się długo, zanim teorya zwróciła na nie swą uwagę. Dziś ustaliła ona już wiele prawd niezaprzeczonych i niezbitych, jednakże oddziaływanie jej na praktykę jest jeszcze wciąż w pewnych kierunkach niewielkie. Mamy obecnie mianowicie na myśli praktykę skarbową państw europejskich, która, rozwinąwszy się historycznie, dotychczas mało uwzględnia wymagania teoryi skarbowości. Ile państw, tyle systemów, nietylko różnych, ale np. we Francyi lub Austryi niejednostajnych, niekonsekwentnych i pozbawionych myśli przewodniej. Dość rozpatrzeć się w organizacyi podatku od spadków w krajach europejskich, aby zauważyć różnice zapatrywania się prawodawstw na kwestyę potrącalności długów, obciążających majątek dziedziczony, wolności podatkowej niektórych kategoryj dóbr, na uwzględnienie w skali podatkowej stopnia pokrewieństwa między spadkodawcą a dziedziczącym, na równe lub niejednakowe obciążenie ruchomości i nieruchomości itd.

Niepodobna zaprzeczyć istnienia reform w duchu bardziej naukowym; lecz te, spotykając się z pozostałościami, dotąd z pra-

---

i wzdycham; nic nie jest mi obojętniejsze nad to, co w przyszłem stuleciu „kobiety" czynić i myśleć będą.

— Gryzę się samym sobą, nią, światem całym. Ta mała, śmieszna awantura, która nawet nie jest awanturą, starła z przed moich oczu ślady całego istnienia. Byłem dosyć „dumnym" i zrezygnowanym człowiekiem, według recepty Jonatana; trzeba było tylko tego, i całą „rezygnacyę" djabli wzięli.

Rezygnacya ta była humbugiem. Do trzydziestego roku łatwo chodzić sobie, pocieszać i uspakajać się tem, że kiedyś w przyszłości ludzie będą szczęśliwi; lecz kiedy zbliża się czterdziestka, jakiś głos wewnętrzny zaczyna wołać coraz mocniej: Ty, ty, ty sam powinieneś był żyć przecież!

Jestem tonem, pojedyńczą, biedną melodyą, która prosi się, *prosi się* o to, aby ją zharmonizowano. Muzykalne ucho mojej duszy doznaje szalonej męczarni, słysząc wśród pustynnej atmosfery życia ciągle i wiecznie tylko tę jedną, cieniutką melodyę — unisono... Ona była dla mnie harmonizacyą — niestety nie całkowitą, nie dosyć pełną... I samotna melodya dźwięczy w osamotnionem życiu mojem jeszcze samotniej, smutniej, beznadziejniej...

* * *

(Wieczorem).

...Gdyby to jeszcze była prawdziwa miłość przynajmniej! Lecz to właśnie jest śmieszną, niemożliwą stroną mego nieszczęścia, że nawet prawdziwie nie kochałem. Nic z Romea, nic z Wertera! W tem bieda, jeżeli człowiek ma przeszło lat trzydzieści: wtedy miłość nie jest już ślepa.

Byłem brzydko zakochany, lecz oczy miałem otwarte. Widziałem z bolesną jasnością wszystkie jej wady, wszystkie przeszkody. Gdyby ostatnie moje, straszne głupstwo dało się zupełnie wymazać, gdybym jeszcze napewno wiedział, że ona mnie kocha... czy wtedy... czy śmiałbym?.. Zdaje mi się, że nie. Chociaż... Tak, ale gdyby rzeczy stały tak samo, jak wtenczas? Nie. Nie miałbym dosyć odwagi. Jest to bolesna, chora, poszczepana miłość, rozprzężenie w mojem życiu; zmysły i dusza — uwięzione, zakute w niewolę, lecz świadomość zimna, jasna, drwiąca — rozgoryczona wstydem za ten czar, którego opanować nie mogę.

Kto to zrozumie? Kto — z pośród tych nieociosanych, karłowatych, naiwnych dusz majtkowych i dusz cygańskich, kto to zrozumie, nie wyłączając Jerzego Jonatana?..

Głupstwo... Uczynię, co zwykłem czynić zawsze: zabawię się w autora — zwierzę się papierowi. Ten jest przynajmniej czysty. A może powstanie z tego kiedyś powieść? Wszystkie moje dawniejsze notatki leżą nieużyte; znudziły mi się; energia opuściła mnie... ale tym razem? Kto wie. Kiedyś, kiedy tak się już zestarzeję, że absolutnie nic mieć nie będę, czem by można życie wypełnić, wezmę się może do rzeczy poważnie... W każdym razie chcę pisać; to sprawia ulgę, pomaga. Wyobrażam sobie, że piszę dla kogoś, komuś się zwierzam, a jak na teraz, to rzecz najgłówniejsza.

...Gdyby tylko tej nocy ona nie zbyt żałośnie łkała — tam...

* * *

„A liczba moich grzechów
Gdyby piasek morza..."

Jeszcze piwa...

„On szuka mordercy." Pod tym tytułem mógłbym napisać farso-dramat, z moją osobą w roli bohatera.

„Poszukuje się mordercy."

— Zdolny i wprawny morderca może znaleźć zajęcie. Znaczne wynagrodzenie na razie wypłacone zostanie przez kandydata na śmierć. Tylko z najlepszem poleceniem zgłaszający się może liczyć na przyjęcie. Bliższe szczegóły u...

— Idyotyzm; nic nie warte.

Uwaga!

Umierających z głodu artystów, literatów itd. zawiadamiam niniejszem, że noszę przy sobie zawsze sto koron (dobrze ukryte), a nadto list do przyjaciela, którego treść poświadcza, że odebrałem sobie życie własną ręką...

Fe! Głupstwo. Szaleństwo. Alkoholizm. Jeszcze piwa...

A liczba grzechów moich
Gdyby piasek morza,
A liczba grzechów moich
Gdyby pył przestworza.
— Wyswobódź mnie z grzesznych więzów!
Wołam do Pana —
Zniszcz i zniwecz po wsze czasy
Siłę szatana!
Na pastwę cierpienia

ktyki nieusuniętemi, tworzą rażący brak harmonii w główniejszych przepisach i chaos trudny do pogodzenia z zasadniczą polityką podatkową danego państwa. Krytyka istniejących systemów podatkowych, któraby usunęła sprzeczności, jest zatem bardziej, niż kiedykolwiek na czasie. Taką ocenę daje nam wyczerpująca monografia dr. Juliusza Leo *), docenta uniwersytetu Jagiellońskiego.

Autor ma na oku cel praktyczny, mianowicie reformę podatku spadkowego w Austryi; tych miejscowych żądań i wniosków, jako bliżej nas nieobchodzących, powtarzać nie będziemy, odsyłając ciekawych do samego dzieła; natomiast zwrócimy uwagę czytelnika na wiele pouczających rzeczy w skrzętnie zebranym tu przez autora materyale naukowym.

Pod względem wydatności finansowej znaczenie podatku spadkowego wzmaga się z roku na rok; w miarę wzrostu bogactw i przybytku kapitałów w społeczeństwach europejskich instytucya ta staje się „coraz to ważniejszą i silniejszą dźwignią całego ustroju skarbowego państw nowożytnych;“ słusznie też nazywa go autor „podatkiem przyszłości.“ Dosięga on już dzisiaj w Anglii np. 200 milionów fr. tj. 11%, w Belgii — 20½ mil. tj. przeszło 13%, spełnia zatem bardzo doniosłą funkcyę w systemie ciężarów publicznych, tembardziej, że znajduje obecnie zastosowanie we wszystkich krajach Europy (prócz księstwa Monaco), zasługuje zatem na bliższe nad nim zastanowienie się.

To też począwszy już od Adama Smitha, spotykamy w teoryi głosy za i przeciw przewadze tego podatku w organizacyi skarbowej. Szkoła liberalno-manchesterska np. odmawia mu prawie racyi bytu ze względu: 1) że wymierzany nie od dochodu, lecz od majątku, pozbawia opodatkowaną jednostkę, względnie całe społeczeństwo, części kapitału, któraby w przeciwnym razie obrócona była na dalszą produkcyę; 2) że nierównomiernie obciąża różne majątki z powodu zmiennej długości okresów, w ciągu których pozostają one w posiadaniu swych właścicieli, i 3) że spadkobierca nie przestaje opłacać nadal ciężarów z odziedziczonego majątku, niema zatem podstawy do obarczania go nowym podatkiem (J. S. Hoffmann, H. Maurus, Courcelle-Seneuil). Inni przedstawiciele tejże szkoły w osobach Rau'a, Umpfenbacha, Leroy-Beaulieu, Bezobrazowa i innych zaliczają znowu podatek od spadków do opłat (Gebühren), upatrując w nich tylko wynagrodzenie władzy państwowej za pertraktacye spadkowe. W ich mniemaniu zatem podatek ten należałoby ścieśnić do pewnej niewielkiej opłaty, stałej dla każdego dziedzica i niezależnej od stopnia jego pokrewieństwa ze spadkodawcą.

Szkoła reformy socyalnej, z twórcą szkoły utylitaryzmu Benthamem na czele, łączy już teoryę tego podatku z zadaniem prawa spadkowego, które w jej przekonaniu powinno mieć na celu złagodzenie istniejących nierówności majątkowych. Stąd wnioski niedopuszczalności do spadkobrania dalszych krewnych, dziedziczenia spadków pozostałych przez państwo, co niewątpliwie wpłynie na znaczny wzrost jego dochodów i ulży nieco klasom ubogim w ciężarze podatkowym, dalej wnioski o zniesieniu dziedziczenia ustawowego i zachowania tylko spadkobrania z testamentu, oznaczenia maximum sumy spadkowej (J. St. Mill), nawet wnioski o rozdzielaniu odziedziczonych przez państwo majątków między obywateli wedle ich zasług i zdolności (Bazard), tymczasowo zaś, jako przejście do zamierzonych reform — wysoki podatek spadkowy (Munzinger, Scheel, Baron).

Z powyższych krańcowych teoryj widzimy już, jak silnie wpłynąć może na praktykę skarbową tak lub inaczej postawiona teorya. Szkoła liberalna albo zupełnie podatków spadkowych nie uznaje, albo też wyznacza im bardzo skromne stosunkowo miejsce, zaliczając je do rzędu opłat, teorya zaś, usprawiedliwiająca podatek od spadków, jako formę prawa dziedziczenia państwa, żąda tak wysokiego ich obciążenia, aby z biegiem czasu całkowita ich wartość pochłoniętą została.

Zdaniem autora, nauka skarbowości dla rozstrzygnięcia kwestyi z innego winna wyjść założenia, uznaje ona jedną tylko racyę bytu organizacyi podatkowej, mianowicie potrzeby administracyi, wymagające coraz to świeższych środków materyalnych. Mając na względzie harmonijny rozwój wszystkich klas społecznych, otacza państwo słabszych opieką większą; ale przy rozkładzie ciężarów podatkowych podstawą może być jedynie tylko siła ekonomiczna, zdolność podatkowa jednostki. „Niepodobna nam zgodzić się, mówi autor, na funkcyę socyalną systemu podatkowego, któraby zmierzała wprost do przeciążenia klas zamożniejszych, mając wywołać zmianę w rozkładzie dochodu i mienia społecznego na niekorzyść klas ekonomicznie silniejszych. Gdybyśmy taką funkcyę dopuścili, potrzebaby podatki nakładać, choćby położenie skarbu ich nie wymagało, albowiem oddziaływanie na rozkład dochodu i mienia społecznego nie może być zależne od zmiennych potrzeb finansowych państwa. Teorya taka oddaliłaby się od przeznaczenia podatków, zboczyła z właściwej dziedziny w obce jej sfery, straciłaby grunt pod nogami. Jeżeli funkcya socyalna całego systemu podatkowego prowadzi na takie bezdroża, nie można jej również przypisywać pewnej cząstce systemu, jaką jest podatek od spadków.“

Zbudowane na tym już czysto finansowym gruncie teorye podatku spadkowego upatrują w nim już to sprawiedliwe obciążenie nadzwyczajnego jednorazowego przyrostu majątkowego dziedzica (Hock, Stein, Geffcken, Friedberg), już to odpowiednie uzupełnienie podatku osobisto-dochodowego, który zbytnio obciąża dochód z pracy w stosunku do dochodu z kapitału*) (Cliffe-Leslie, Hirth, Helferich, Roscher), uzupełnienie podatków spożywczych spadkodawcy przez opodatkowanie skapitalizowanych oszczędności (Eisenhart), dopełnienie podatków, obciążających obrót dóbr między żyjącymi (Vocke, Gustav Cohn) itd. itd. Wszystkie te kierunki dają autorowi pole do dokładnej ich analizy, określenia miejsca, jakie w nauce skarbowości zajmują, oraz dzielnej często ich krytyki.

Nie zadawala jednakże autora ta negatywna rola, silnie powstaje on przeciwko spotykanym w ostatnich czasach zwątpieniom teoretyków (Krüger, Eschenbach) na-

*) *Podatek od spadków w teoryi i praktyce skarbowej państw europejskich.*

*) Teorya ta znalazła zastosowanie w projekcie rządowym pruskim z r. 1890.

Nie oddaj mnie Boże
Łaski Twej błagam,
O Ojcze stworzenia,
W pokorze!

Płakać. Modlić się. Madonno, święta dziewico, o Ty błogosławiona, o Ty czysta niewiasto, która jednak rozumiesz, Matko boląca, spojrz okiem łaskawem na niedolę moją!.. Jaką trwogą serce płacze, czego drży i czego pragnie, wiesz Ty tylko, tylko Ty!

Pójdę do mego spowiednika. Wyznam przed nim, że znowu byłem straconym synem, który jadł ze świniami, a z końmi pił, i że w końcu — o zrzekam się nawet Matyldy!.. Bóg niechaj to wszystko wymaże, niechaj wykreśli to wszystko straszną, grubą kresą. Jeszcze szklankę piwa...

...Nie idzie. Poprostu nie idzie. Ta wrzekoma kuracya gorsza jest jeszcze od choroby samej. Staję się poprostu idyotą, szaleńcem!..

— Nędzny, z raną w sercu siedzę wśród „bandytów“ i czuję ból o nią; w najgorszem, najdzikszem, w najbardziej łajdackiem, świńskiem towarzystwie język mój łaknie zgłosek, któreby złożyły jej imię, pragnie powiedzieć coś, coby ją przypomniało, do niej zbliżyło, pragnie coś powiedzieć, coby mnie zdradzić mogło, zdradziło moją śmieszną, śmieszną miłość; lecz oni są gminni i bezbożni, gadają o prostytutkach i o „emancypantkach“ i jeszcze o innych obojętnych rzeczach. Blytt puszcza się na tłuste dowcipy, a Bjölsvik ryczy coś o szatanie i o jego zabiegach... Piję i piję, połykam moją boleść, dopóki mogę; zrywam się i idę; do Matyldy, do Matyldy!.. Najnędzniejsza kobieta lepiej przecież pojmie moją niedolę, aniżeli ci gminni „mężowie.“ Naturalnie, niema jej w domu; gęś! Dziś właśnie wieczorem niema jej w domu; tracę zmysły; ani myślę teraz o wycieczce do cnotliwej, mdłej Homansby; muszę kogoś spotkać, muszę się wygadać, wypłakać, otworzyć przed kimkolwiek moje krwawe serce, przed kimkolwiek, bodaj przed jednym... fe!

— Będę o niej pisał. Wszystko będę o niej pisał. Jeszcze raz wszystko to przeżyję, oczyszczę się z win, z czystości — ochłonę... Teraz chcę zebrać siły, napisać pierwszy szkic mojej powieści. Złożyć, uporządkować wszystkie notatki i wrażenia, które w przeciągu ostatniego roku, bazgrząc, zapisywałem... tak, to ożywczy pomysł. Pisać o niej, wszystko, wszystko o niej, zanurzyć się i zatonąć w tych drobnych, dziwnych, pięknych, głupich wspomnieniach; wtedy nie będzie mi już trzeba... A w czasie tego ona siedzi tutaj, za mną, spogląda przez moje ramię, patrzy zdziwiona swojemi głębokiemi, ciemnemi oczami na te pisane dziwa. O, czuję ją, czuję; jest tu, przy mnie; zwłaszcza wieczorem; wtedy nieraz czuję jej tchnienie na mojej twarzy... To sposób, za pomocą którego wchodzę z nią w stosunek, korespondencyę z nią rozpoczynam... Wielki Boże, jestem i tak waryatem! Czemu nie być nim odrazu, zupełnie?

Drzwi zamknąć, jak należy. Każdego wieczora będzie to moje zajęcie i — moje towarzystwo; niech „bandyci“ czynią sobie, co tylko chcą.

Więc ocalony! — na razie.

* * *

...Ach, te stare notatniki z tem nieczytelnem prawie pismem ołówka, te wszystkie śmieszne, oderwane kawałki papieru, koperty, pozostałe ćwiartki z listów, wielkie arkusze i małe, wykwintne, leciuchne arkusiki... na których w samotnych godzinach spisywałem wrażenia, zdarzenia, pomysły, nastroje dnia! Każdy szmat papieru, każda nieledwie notatka ma swoje wspomnienie; to zapisałem w tej lub innej knajpie, w której siedziałem sam, czekając pewnej godziny, lub gniewny, że wieczorem nie mnie nie czekało; to znów powstało na kamieniu, na górze, w lesie Frognerowskim lub też w Ekebergu, gdzie, spoczywając na pniu drzewnym, starałem się... zapomnieć; to trzecie zrodziło się w samotnej godzinie, o północy, w mojej własnej izdebce, kiedy przy ostatniej szklance i papierosie myślą powtarzałem sobie dzień ubiegły. Nieokreślone, sentymentalne świtania nastrojów wznoszą się z tych rozmaitych bazgrot, owijając mnie mgłą miękką, ciepłą...

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

...Ten zupełny spokój, ten chłód, ilekroć znajduję się z nią razem, doprawdy razem! To prawie nie do pojęcia! Czyż byłbym *tak* stary? Bo ona jest piękna. To pewnie stąd pochodzi, że ja, będąc z nią, dokładnie

leżytego wyjaśnienia kiedykolwiek funkcyi podatku spadkowego; jest to, zdaniem jego, „jawne bankructwo nauki podatkowej, najwyraźniejsze stwierdzenie zupełnej niemocy i bezsilności co do szczęśliwego rozwiązania tego problematu.“ Te względy skłaniają autora do zbudowania własnej nowej teoryi, któraby wskazać a następnie usunąć mogła braki organizacyi dzisiejszych systemów.

Podstawą racyonalnego systemu podatkowego powinny być zasady stałe, pewne i ogólnie przyjęte. Rozpatrzywszy dwa takie wymagania, dla nauki skarbowości najważniejsze, mianowicie zasadę finansowej wydatności i sprężystości, popieraną przez nowszą szkołę socyalną z Adolfem Wagnerem na czele, oraz przeciwną jej zasadę równomiernego rozkładu ciężaru podatkowego, za którą głosują ekonomiści szkoły liberalnej, autor sądzi, że nie znajdują się one bynajmniej w niezgodzie ze sobą i sprzeczności. „Podatki, twierdzi p. L., zastosowane dokładnie do rzeczywistej możności ekonomicznej poszczególnych gospodarstw indywidualnych, muszą być przez to samo wydatnymi i sprężystymi, zdołają bowiem wyzyskać całą siłę podatkową społeczeństwa. Idealnie sprawiedliwie rozłożony podatek musiałby być przez to samo idealnie wydatnym i giętkim.“

Otóż, zdaniem naszem, zgodność powyższych zasad zależy od tego, co rozumieć będziemy pod opodatkowaniem równomiernem, sprawiedliwem, czy obciążenie odpowiednie do ekonomicznej możności jednostki (Neumann, wogóle uczeni niemieccy), co stoi w związku z organiczną teoryą pochodzenia państwa, czy opodatkowanie, odpowiednie do sumy korzyści, jakie osiąga indywiduum z opieki państwowej (Garnier, Leroy-Beaulieu, Thiers), co wypływa znowu z teoryi umowy społecznej, czy wreszcie opodatkowanie dla każdego obywatela absolutnie jednakowe. Tylko w pierwszym razie „równomierne“ owo obciążenie staje się rzeczywiście wydatnem i sprężystem.

(D. n.).

Henryk Cylkow.

JĘZYKOZNAWSTWO.

Prace filologiczne wydawane przez J. Baudouina de Courtenay, J. Karłowicza, A. A. Kryńskiego i L. Malinowskiego. Z zapomogi kasy Mianowskiego. Tom IV. Zeszyt 1. Warszawa 1892 r.

Przed innemi pracami w tem wydawnictwie przoduje rozprawa p. Michała Rowińskiego (Uwagi o wersyfikacyi polskiej jako przyczynek do metryki porównawczej). Przedmiotu tego dotykali już: Nowaczyński, Elsner, Królikowski i Jenike. Byli oni zwolennikami kierunku reformatorskiego, pragnęli bowiem zaprowadzić wiersze rytmiczne na wzór poezyi klasycznej innych narodów. Zdawało im się, że prozodya tkwi w języku naszym, należy ją tylko obudzić. Usiłowania ich nie wydały owocu, boć nie było na to odpowiedniej gleby.

Mając to na uwadze, p. R. od trzech lat zajmował się studyami metrycznemi. Niezadowolony jej stanowiskiem u nas, zastosował metodę porównawczą, nader za granicą w przedmiocie tym uprawianą. Obserwacya faktów metrycznych jest u nas nowością. Prace w tym kierunku pp. Bruchnalskiego (O budowie zwrotek w poezyi polskiej do J. Kochanowskiego, Kraków 1886 r.) i M. Kawczyńskiego (Porównawcze badania nad rytmem i rytmami w „Pamiętniku akademii“ za r. 1887—1889) uwzględniają bądź wyłącznie kierunek historyczny, bądź rytmikę romańską.

Pieśń jest pierwszym utworem poetycznym u wszystkich narodów. Tekstowi pierwotnemu pieśni, dla łatwiejszego utrwalenia jej w pamięci, towarzyszy: melodya, przygrywka i taniec. Podobnież przysłowia i zagadki, dla treściwości swojej, przechodzą z pokolenia na pokolenie. Mowa więc wiązana (oratio vincta) stanowi przeciwieństwo do niewiązanej (oratio soluta). W pierwszej, że użyjemy słów autora, panuje pewien wewnętrzny ład i porządek, nakładający na nią rodzaj więzów, lecz zarazem umożliwiający przechowanie jej w pamięci na dłuższy czas i w wielu umysłach. Ten ład i porządek zowiemy z grecka rytmem.

Największe uznanie w dziedzinie metryki należy się grekom, którzy posiadając, jak czesi i madjarzy, zgłoski krótkie i długie, stworzyli teoryę metryki. Rytm u nich polegał na pewnem uszeregowaniu zgłosek krótkich i długich. Był to więc materyał iloczasowy, który się wielce nadał do wytworzenia heksametru, tj. wiersza sześciostopowego; każda stopa składająca się z 24 jednostek czasowych (chronoi), ma zwykle *iktus rytmiczny*, spoczywający na pierwszej długiej zgłosce. Dwie długie zgłoski stanowią *spondeje*, jedna zaś długa i dwie krótkie — *daktyle*. Otóż w heksametrze zmieniają się spondeje i daktyle. Rytm więc jest wynikłością natury dźwiękowej języka greckiego; dlatego też pokuszenia naszych metryków o stworzenie odpowiedniej rytmiki nazwać można bezowocnemi.

Pierwotne wiersze łacińskie (versus Saturnii) zasadzały się na akcencie; dopiero Plautus i Ennius zastosowali do poezyi rzymskiej stopy greckie, lubo niedość zręcznie, bo poezya u greków rozwijała się równocześnie z muzyką, u rzymian zaś, mniej muzykalnie ukształconych, wiersze przeznaczone były do deklamacyi, stąd też ściślejsze przestrzeganie średniówki, widoczne także w wierszach polskich. W wersyfikacyi średniowiecznej zapanował akcent, jak we wszystkich językach nowożytnych. Wiersz aleksandryjski o 12 zgłoskach, zastosowany do romansu francuskiego z XII wieku o Aleksandrze, zapanował w poezyi francuskiej. W ciągu dalszym przegląda autor wersyfikacyę francuską, włoską, hiszpańską, giermańską, ruską, czeską i madjarską. Wynik dociekań swoich streszcza w następujących punktach: 1) pojęcie o stopach przejęte od greków; 2) dla wytworzenia rytmu w językach nowożytnych potrzeba uwzględnić stałe miejsce akcentu (np. na początku wiersza w poezyi czeskiej i madjarskiej); 3) liczenie zgłosek nietylko zachodzi w wersyfikacyi francuskiej i włoskiej, tudzież niemieckiej, ruskiej i angielskiej, ale nawet utworach klasycznych; 4) nietylko w językach nowożytnych, ale i w łacińskim, średniówka ma ważniejsze znaczenie, niż w greckim; 5) kalleczenie akcentu w śpiewie zachodzi w poezyi greckiej, rzymskiej, w ruskiej ludowej i w utworach kunsztownych innych narodów.

Mówiąc o wersyfikacyi polskiej, autor twierdzi, że i w niej rytm istnieje i że za-

---

widzę, „jaką ona jest“; wtedy wszelki idealizujący przedział, zwodzące warstwy powietrza, które dalekie wyżyny czynią tak romantycznemi, istnieć przestają.

Pyszna to myśl ze strony starszego, znużonego jegomościa, jak ja, urządzić sobie rodzaj takiego duchowego małżeństwa, taki idealny stosunek, bez śladu owej pospolitości, gminności, bez śladu tego wszystkiego, co pierwszy lepszy osioł z pierwszą lepszą oślicą nabroić potrafi: bez śladu erotyki! Stosunek ten ma zupełnie odrębny czar. Człowiek czuje się wolnym; ona nie ma żadnych „pretensyj,“ wstrętnych, męczących pretensyj, które kochanka zazwyczaj rości sobie do swego amanta; idę i wracam, kiedy chcę, jestem takim, jakim być chcę; nie może tu być mowy o „oszukaństwie,“ o podejrzeniu, więc i o scenach, o tych wszystkich głupstwach wogóle, które w stosunku do kochanki są nieuniknione. Wolność jest przecież najwyższem dobrem.

A przytem coś tak stanowczo pikantnego, stanowczo niepewnego, wiele obiecującego...

Już to samo, że starych, zużytych braci od kieliszka zdołałem zamienić na młodą, rozsądną kobietę, jest kolosalną korzyścią. Kobieta posiada jednę cechę dodatkową, coś zupełnie odrębnego, tę „kobiecość,“ która zarazem podnieca i uspakaja, budzi pewien rodzaj wygodnej sentymentalności i jednocześnie dumniejszym naszym instynktom zasnąć nie pozwala. To właśnie naprowadziło mnie na ten dziwny pomysł; taki stary kawaler, jak ja, uczuwa dość często przecież brak żywiołu kobiecego: (w przeciwieństwie do żywiołu „publicznego“) w otoczeniu, które sam sobie dobiera.

Najoryginalniejszym i najsympatyczniejszym rysem tej dziewczyny jest właśnie absolutne nieposiadanie cech półświatka. Działa chłodno, niemal surowo; bez fochów, ma w sobie pewną nietykalność, coś, co nakazuje trzymanie się w przyzwoitej odległości; prawdopodobnie ma krew niezbyt gorącą. Niema w niej nic z owej lepkości, klajstrowatości, którą odznacza się większa ilość młodych panien, co to chodzą, oczekując wciąż czegoś nadzwyczajnego i nim się spostrzeżesz, już ci się na szyję rzucą. Ta ma w sobie coś chudego, bladego, kanciastego prawie, a wokoło jej ust leży mały, łatwy do pobudzenia rys szyderstwa, który każe się trzymać zdala. (Smieje się za dużo; to źle... No, doskonałości na świecie niema). Wogóle jest bardzo pewną siebie i bezwątpienia ma bardzo jasną świadomość wartości własnej. Będzie nieuchwytna, skoro po nią wyciągniesz rękę; w tem jest jej przecież tak dobrze. Ja bo już przesycony jestem temi okrągłemi, pulchnemi dziewczętami, syt jestem całej tej łatwo zrozumiałej kokieteryi; pociąga mnie właśnie ta pewna angielskość, pewna guwernanterya, której zazwyczaj w zasadzie nie znoszę. Dlatego też o istotnem zakochaniu mowy niema. (Późniejsza uwaga: hahaha!).

Ale te wielkie, ciemne oczy, oczy suchotnicy, świecą dziwnem, irytującem przeciwieństwem do całej jej natury, zdradzają, że pod tym śniegiem jednak spoczywa może wulkan i że owa „pewność siebie“ w stosunku do mężczyzny może ma inne przyczyny. Wogóle, w oczach tych jest coś, co budzi w człowieku niepokój. Prawdopodobnie jest tem, czem się wydaje; lecz niemożliwością to nie jest, aby pani ta należała tylko do zręczniejszych kokotek.

Podlotkiem w każdym razie nie jest; na to ma zbyt śmiały sposób mówienia o pewnych rzeczach, a nadto zdradza wcale pokaźną znajomość tych rzeczy. Nie do uwierzenia, jak różna jest od owej małej wścibskiej, która w swoim czasie zawróciła głowę memu niemądremu przyjacielowi Onaszowi; ta pewnie niejedno już w życiu przeszła. Niemile, z babska brzmi, ilekroć chce mnie przekonać, że nigdy jeszcze nie miała awantury miłosnej; tak mówią wszystkie. Jestem przekonany, że gdyby ktoś, ożeniwszy się z wdową z siedmiorgiem dzieci, zapytał jej po weselu, czy doznała już kiedy czegoś podobnego, usłyszałby mimowolną odpowiedź:

— Ależ zapewniam cię, nigdy! Skąd wpadłeś na taki pomysł?!

Jakkolwiek się rzeczy mają, dla mnie wszystko jest jasne. Nic nie przejąłem i nic przejąć nie chcę. Jest to stosunek koleżeński na bardzo dobrej podstawie. Wysondowawszy ją, zawsze jeszcze dosyć będę miał czasu do namysłu; jeżeli zauważę, że się opłaca, pójdę dalej; w przeciwnym razie wszystko rozwiąże się samo. Na razie jestem szczęśliwy, znalazłszy wreszcie coś, co mnie do pewnego stopnia zajmuje; „żyć“ to nie znaczy przecież nic innego, jak „być zajętym.“ (D. c. n.).

sady jej nie zmieniły się od zawiązków piśmiennictwa polskiego. Iloczas zniknął już u nas w 1-ej połowie XVI w., co jednak nie dowodzi, abyśmy przed XVI w. mieli wiersze miarowe, albowiem nie masz tego u czechów i węgrów, którzy odróżniają samogłoski długie od krótkich. Rytmika miarowa jest specyalnie grecką.

Niepodobna nam streszczać zbyt obszernej rozprawy, w której jeden szczegółek stanowi o całej rzeczy. Zwracamy tylko na nią uwagę specyalistów; językoznawcę tylko obchodzi długość i krótkość samogłosek, które co do genezy swojej nie mogą być w rozprawie o wersyfikacyi należycie uwzględnione, gdyż to należy raczej do filologii, niż lingwistyki. W każdym razie, zasługa p. R. jest niemała. Wypowiedział on wiele rzeczy nowych, wzbudzając tem niezadowolenie w obozie rutynistów, przywykłych do nauki szkolnej, nieznoszącej wszelkich prądów świeżych.

Ciekawe są „Przyczynki do nowego słownika języka polskiego" przez p. Rafała Lubicza. Materyał zebrany z prowincyonalizmów na Kujawach, w Kaliskiem, Kieleckiem, Lubelskiem, na Podlasiu i w Łomżyńskiem. Oprócz tego, w „Przyczynkach" są jeszcze wyrazy, używane w mowie żywej i w piśmiennictwie, a w słownikach Lindego i w Wileńskim albo nie umieszczone, albo też w innem znaczeniu podane.

P. J. Bystroń (Przyczynek do dyalektologii polskiej) rozprawę, drukowaną niegdyś o gwarze lachów szląskich (1885 r.) uzupełnia nowym zbiorkiem wyrazów.

P. Władysław Niedzwiedzki odkrył, że tak zwany *jer* starosławiański jest skróceniem zgłoski greckiej *er*, stąd i jego nazwa.

Zaznaczamy prace pp. Malinowskiego Luc. (Porównanie kilku ustępów Biblii Szaroszpatackiej z tekstem staroczeskim Zabłockiego 21476—1478) i Wierzbowskiego (Nieznany fragment „Biblii Królowej Zofii").

Godnym uwagi jest dział rozbiorów i sprawozdania.

Na zakończenie p. A. Ad. Kryński rozstrząsa kwestyę kilku punktów spornych, dotyczących pisowni. W wynikach badań swoich przemawia za ortografią: Marja, bóstwo, boski, blizki, ślizki, wązki. Co do nas, radzibyśmy zgodzić się na jakąkolwiek pisownię, aby raz zakończyć spory. Uznajemy subtelność argumentacyi autora i życzymy mu powodzenia. Ubolewamy nad wyrokiem Akademii, która widocznie, poruszywszy tę sprawę, długo zasypiała, aż nareszcie, nie uwzględniając postępów lingwistyki, rozcięcie tego węzła gordyjskiego powierzyła ludziom zgoła niekompetentnym.

Justyn Feliks Gajsler.

LITERATURA I SZTUKA.

NOWE KSIĄŻKI.

F. B. i S. K. *Encyklopedya dla dzieci* ze 150 ilustracyami.

Jest to rzeczywiście dziwne, że — o ile nam wiadomo — dotąd żadna literatura nie posiada encyklopedyi dla dzieci, którym ona może przecie oddać nieocenione usługi. Bądź czytając książki, bądź przysłuchując się rozmowom, co chwila spotykają one nazwy i wyrazy dla nich niezrozumiałe, które łatwo objaśnić sobie mogą zapomocą takiego podręcznika. Na samopomoc zaś są w takich wypadkach zawsze mniej lub więcej skazane. Rodzice bowiem często nie znajdują się przy nich, inni znowu nie posiadają dostatecznej wiedzy i sami muszą się radzić. Z tym też podwójnym celem ułożona została obecna *Encyklopedya*, ażeby z niej mogły korzystać zarówno dzieci same, jako też rodzice lub przewodnicy, potrzebujący im coś wyjaśnić. Autorowie przytem starali się uniknąć wszelkich tendencyj i nie opuszczać stanowiska przedmiotowego.

Jako praca podjęta bez wzoru, nie mogła ustrzedz się pewnych usterek, a nie tyle w stronie faktycznej, ile w metodycznej. Zwłaszcza nie zawsze ściśle przeprowadzone zostały zasady informacyi: o jednym np. pisarzu powiedziano ogólnie, o innych, nieraz mniej ważnych, szczegółowiej itd. Niejednostajności te dadzą się później łatwo usunąć i — jak mniemamy — nie obniżają praktycznej wartości dziełka, które powinno się znaleźć w rękach wszystkich dzieci wychowywanych starannie.

Pamiętnik fizyograficzny, którego tom XI świeżo wyszedł z druku, zawiera wiązankę rozpraw specyalnych, dotyczących krajoznawstwa. W dziale meteorologii i hydrografii znajdujemy sprawozdanie ze stacyj meteorologicznych w r. 1890 oraz wykaz obserwacyj fenelogicznych z tegoż roku, dotyczących pory rozkwitania pewnego szeregu roślin. W dziale geologii i chemii pp. Siemiradzki i Dunikowski pomieścili „Szkic geologiczny Królestwa Polskiego, Galicyi oraz krajów przyległych" wraz z mapą kolorowaną. P. W. Choroszewski zajął się „Rudą żelazną w Miedniewicach," a p. J. Morozowicz „Rozmieszczeniem granitów, gnejsów i łupków krystalicznych w Tatrach." Botanikę i zoologię wzbogacili: K. Łapczyński „Zaciągi roślin Rezedowatych, Czystkowatych, Fijołkowatych, Krzyżownicowych i części Gwoździkowatych"; K. Drymer „Sprawozdanie z wycieczki botanicznej do powiatu Tureckiego i Sieradzkiego"; J. Paczowski „Przyczynek do flory Wołynia"; B. Eichler „Przyczynek do flory mytologicznej okolic Międzyrzeca" i „Wykaz wątrobowców," znalezionych tamże; R. Dmowski „Studya nad wymoczkami" i J. Nussbaum „Studya nad fauną skąposzczetów krajowych" (dżdżownic).

J. J. Boguski, *Wstęp do elektrotechniki.* Są to odczyty wypowiedziane na posiedzeniach sekcyi technicznej warsz. Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Autor ograniczył się do wyłożenia zasad podstawowych, nie dotykając wcale zastosowań praktycznych.

A. Witkowski, *Zasady fizyki.* Autor miał opracować dla „Biblioteki matematyczno-fizycznej" (wydawanej z zapomogi Kasy Mianowskiego) podręcznik treściwy i przystępny nawet dla samouków. Tymczasem książka wyrosła mu pod ręką w rozmiarach obszernych, tak, że obecnie opracowany jej tom I zawiera 469 str. druku. Wykład, jak tego można było spodziewać się od profesora uniwersytetu (krakowskiego), jest ścisły i oparty na badaniach najnowszych.

E. Durst, *Rośliny ozdobne pojedyncze,* czyli *solitery*, służące do ozdabiania parków podczas lata. Tytuł tej książeczki wykłada całkowicie jej treść. Autor, który niedawno zamieścił wyborną rozprawę o hodowli kwiatów w „Roczniku Ogrodnika polskiego," i tym razem daje amatorom i specyalistom bardzo cenne i pouczające wskazówki, wydobyte z własnego doświadczenia.

L. Czapiński, *Księga przysłów, sentencyj i wyrazów łacińskich*, używanych przez pisarzów polskich. Byłaby ta praca bardzo pożyteczna i bardzo pożądana, bo w naszym bigosie językowym tkwi jeszcze dotąd mnóstwo okrawków łaciny, gdyby autor ograniczył się do krótkich objaśnień, a nie przytaczał obszernych nieraz wyjątków z dzieł polskich dawnych i nowszych, a nawet z pism peryodycznych, w których tej lub owej sentencyi użyto. Dla zrozumienia rzeczy jest to całkiem zbyteczne, a dla Kasy Mianowskiego niepotrzebny wydatek na książkę, zawierającą 524 str. gęstego druku, która mogłaby wyjść z równą korzyścią pięć razy mniejsza.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

KONGRES KOBIECY.

Paryż, 20 maja.

Przejrzawszy liczbę członków komitetu organizacyi międzynarodowego kongresu stowarzyszeń niewieścich, na której obok Villanta, Deville'a, Argyriadesa figurował radykał Hubbard, ex-senator Martin i ex-minister Hérédia, a temu pomieszaniu partyj odpowiadało uzasadniające je pomieszanie klasowe malarek, dziennikarek, doktorek, nauczycielek i szwaczek; widząc między reprezentowanemi na kongresie stowarzyszeniami „Ligę praw kobiecych" Leona Richer obok przedsięwzięć filantropijnych, „federacyj wolnomyślnych" i wreszcie syndykatu pracownic igły; wysłuchawszy kilkudziesięciu mów i wniosków, wygłoszonych w ciągu trzydniowych rozpraw w sali merostwa VI cyrkułu — wyniosłeś wrażenie dziwnego chaosu, niezrozumiałego zlepku żywiołów zupełnie sobie obcych, a nawet wrogich. W pierwszej chwili można go było przypisać brakowi wewnętrznej organizacyi w ruchu kobiecym, który sprawił, że inicyatorki musiały chwytać z różnych stron kwiaty różnej barwy i woni do swego bukietu; ale gdy zwrócimy uwagę na to, że brak dotychczas tej organizacyi, mimo dość dawnego ruchu, wykazuje niemożebność jej istnienia w pewnej formie, dochodzimy do przekonania, że prąd emancypacyjny składać się musi ze strumieni różnej wartości i siły, wypływających z odrębnych źródeł i sztucznie sprowadzanych do jednego łożyska. Sprobujmy rozejrzeć się w tem zbiorowisku, dotrzeć do formy stosunków społecznych, wyłaniających i określających każdy z poszczególnych prądów, i zbadać przyczyny, pchające je do połączenia.

Gdy rozwój nowych form ekonomicznych rozsadził przy końcu XVIII wieku panujące wówczas ustroje prawno-polityczne, które stały się już anachronizmem, rozwój rodziny w łonie klasy, która doszła wówczas do władzy, w łonie burżuazyi, odpowiadał jeszcze w zupełności dawnym, parafialno-cechowym stosunkom. To też mimo że najdalej idące odłamy reformatorów, chciały pójść dalej, niż zaszedł sam rozwój; mimo że Saint-Just w swym projekcie konstytucyi francuskiej pomieścił znane wyrazy: „małżonkami są ci, którzy się kochają," wyrazy, których konsekwencyą logiczną był dodatek: „i dopóki się kochają," a Olimpia de Gouges z paroma towarzyszkami domagała się przyznania kobietom praw politycznych, usiłowania te rozbiły się o mur gospodarstwa domowego, niepodkopany jeszcze przez kapitalizm. Drobnomieszczańska rodzina, wraz z eleganckiem, salonowem, ale stanowczem przykuciem kobiety do „ogniska domowego" i łącznie z odpowiadającym jej całokształtem przepisów moralnych i obyczajowych, otrzymała uroczystą sankcyę w kodeksie Napoleona, zdecydowanego wroga niezależności kobiet. Jakkolwiek sankcyę tę uzasadniono widokami czysto moralnej lub religijnej, wreszcie estetycznej lub później fizyologicznej natury, w gruncie rzeczy była ona objawem czysto ekonomicznym. Wynikła z ekonomicznego stanu społeczeństwa nietylko jako oddalone ogniwo w łańcuchu skutków, lecz bezpośrednio; „świętość" rodziny mieszczańskiej i wieczna zależność kobiety była nietylko spuścizną po zmarłym feodalizmie i cechowości; była ona cechowością samą, była ograniczeniem możebnej konkurencyi ze strony pewnej kategoryi pracowników-kobiet przez mężczyzn, którzy na polu „zawodów wyzwolonych" przeczuwali rychłą nadprodukcyę. Ten charakter uzależnienia kobiety

wyraźnie okazał się w oporze, stawianym jej później w tej dziedzinie walki o byt — gdy obawę o współzawodnictwo przestano już ukrywać za etykietami przeróżnych „świętości.“

Tym sposobem walka, podjęta z czasem przez kobiety o udział w „zawodach wyzwolonych,“ była po prostu dalszym ciągiem, dopełnieniem tych uderzeń taranu, które robotnicy, a raczej ich patronowie-rękodzielnicy zadali majstrom cechowym. Mając na celu jedynie ostateczne usunięcie z życia społecznego reglamentacyi średniowiecznej, ostateczne wprowadzenie w czyn zasady „laissez faire,“ będącej ideą mieszczaństwa, mogła być z góry pewną zwycięztwa. W Ameryce jest już ono zupełnem, w Belgii i Francyi prawie zupełnem; że jednak inne kraje Europy zachodniej są jeszcze widownią starć, przeto prąd, który wyżej scharakteryzowaliśmy, miał swoje reprezentantki na kongresie i odbił się w niektórych uchwałach. Do nich należy polecenie, dane komitetowi „Unii powszechnej,“ aby we wszystkich krajach przedstawił ciałom rządzącym żądanie równouprawnienia kobiet w działalności zawodowej (polecenie to stanowi część składową dość niejasnego votum, „aby wszędzie kobiety zostały uznane za równe mężczyznom“, a jasny znajduje wyraz w petycyach, które, jak wiadomo, podają corocznie do sejmu kobiety niemieckie), dopuszczenia dziennikarek do syndykatów prasy, wreszcie sprawozdanie pani Blanche-Edwards o aptekarkach we Francyi.

Każdy ruch, solidaryzujący się z żywiołowym rozwojem społeczeństwa, uświadamiający go i przyśpieszający go, czy to przez usuwanie tego, co samo się przestarzało, czy przez dalszy postęp, ma w sobie zdrowie i obdarza niem objęte przez się jednostki i grupy. Był takim z początku i jest również tam, gdzie społeczeństwo, wahające się jeszcze między okresem szlacheczyzny i epoką mieszczaństwa, z tradycyonalną, atawistyczną niemal żarliwością powstaje przeciw indywidualistycznym dążnościom kobiet i upoważnia swych powieściopisarzy do przesadnego ośmieszania ich w różnych „Strasznych dziaduniach“ i „Emancypantkach.“

Zarówno wszakże jak potomkowie tych, co przy końcu XVIII wieku reprezentowali zdrowie społeczne, wyczerpawszy swe dziejowo-transformistyczne zadanie, urzeczywistniwszy swój program, słowem, stawszy się panującą burżuazyą, a nie chcąc uznać nieświadomie wyłonionych przez się pierwiastków nowego ukształtowania społecznego, z postępowej stali się klasą reakcyjną i pogrążyć się musieli w strażowaniu zdobytych przywilejów, w rozrabianiu i rozwadnianiu dawnych swych, zmurszałych i zobłudniałych haseł, podobnie i ruch emancypacyjny, rozpoczęty z żywotnymi celami, tam, gdzie osiągnął zaspokojenie swych żądań, jeżeli chciał pozostać żywotnym, nie miał nic innego przed sobą, jak zsolidaryzowanie się z nowowytworzonymi, żywotnymi prądami. Ponieważ zaś znaczna część armii niewieściej, po zajęciu miejsc przy uniwersyteckim, artystycznym i zawodowym bankiecie „panów świata,“ poczuła się zupełnie zadowoloną; ponieważ przytem, mimo że na tem polu nic więcej właściwie nie pozostawało do roboty, jednak tradycye walki, ambicya, niewyładowana energia pchały je do jakiegobądź czynu, przeto wpadły one w jałowe zabiegi filantropijne, w bezcelowe organizacye i organizacyjki z mnóstwem tytułów, w tworzenie lub częściej projektowanie klubów kobiecych (Gyp), wreszcie w zajmowanie się wielkiemi kwestyami społecznemi tak, jak ich bracia i mężowie, czyli—tkliwie, rozczulająco, a zarazem połowicznie. Gdy do tak zlojalizowanego odłamu przyłączyły się i te kobiety, które dawniej emancypacyjnemu ruchowi były wrogie, a teraz pozazdrościły towarzyszkom tytułów i laurów, wytworzyło się to, co słusznie nazwano „kwestyą damską.“ Trzeba przyznać, że „kwestya“ ta niezbyt licznie reprezentowana była na tegorocznym kongresie, który znacznej części jej bohaterek wydał się zapewne za daleko idącym. Udział jednak tego żywiołu widoczny był w oporze, stawianym przez część zebranych propozycyom „antirodzinnym,“ o których wspomnimy dalej, i w uznaniu łączności z towarzystwem pokoju międzynarodowego, założonem i kierowanem przez ultra-małomieszczańskich Simonów i Passych. Charakterystycznym dla tej grupy jest wygłoszony uroczyście przez jedną z mówczyń frazes: „Byłyśmy już aniołami ogniska domowego — będziemy teraz aniołami pokoju!“

(D. n.)

Kazimierz Krauz.

Z GALICYI.

Lwów, 24 maja.

Rachunek niedoborów galicyjskich zmniejszył się o jedną porcyę przez ostatni wybór Hofmokla na posła do Rady państwa z miast Stanisławowa i Tyśmienicy. Przedewszystkiem bowiem jest to odzyskanie okręgu wyborczego, który od początku ery konstytucyjnej był w ręku stronnictwa postępowego, a przed 9 laty dostał się w niewolę stańczyków. Powtóre trudno nie widzieć w tem zwycięstwa prawdy i szczerości nad obłudą, za pomocą której starano się wyborców stanisławowskich pozyskać dla prof. Milewskiego — obłudą, która i dziś jeszcze, po doznanej porażce, widnieje ze wszystkiego, co o tym wypadku piszą zwolennicy upadłej kandydatury. Stańczycy popierali ją pod pozorem piekącej dla nas sprawy „regulacyi waluty.“ Z uśmiechem tylko przyjąć można deklamacye na ten temat. Zapytajmy, co mógłby prof. Milewski tu zrobić? Jeżeli projekt monetarny rządu jest dla kraju naszego szkodliwy, to trzeba go albo odrzucić albo poprawić. Odrzucić!

Czyż można pomyśleć sobie stańczyka w Kole polskiem z takim wnioskiem, któryby dla rządu bardziej był opozycyjnym, aniżeli młodo-czeska manifestacya z aktem oskarżenia rządu! Daliżby mu za to jego opiekunowie! A że w Kole upadłby z taką zachcianką, nad tem chyba rozwodzić się nie trzeba. Więc poprawić? Ależ trzeba zupełnie nie znać sprawy walutowej, aby sobie wyobrazić, że w przedstawieniach rządu da się cokolwiek zmienić. One są — jak traktaty handlowe — *à prendre ou à laisser*, można je przyjąć albo odrzucić, ale jednego przecinka w nich rząd przestawić nie da, bo się zobowiązał wobec Węgier, bo się ułożył z potęgami finansowemi, bo kampania już wygrana. Gdyby stu takich specyalistów walutowych, jak p. Milewski, posłać do Wiednia, to jednak przyszłe dwie korony, czyli dzisiejszy gulden, będą warte dwa franki 10 centimów, ani centima więcej, ani mniej. O tem wszystkiem doskonale wiedzą ci, co popierali a dziś opłakują kandydaturę stańczykowską. Jest to istną farsą postawienia jej na piedestale ekonomiczno-finansowym albo rozpinanie jej na krosnach politycznych. Sami obrońcy opowiadają, że ojcem jej był dr. Pilat, do chrztu ją trzymało Koło polskie, oddawszy ją pod opiekę czerwonego księcia (Sapiehy).

Dla nas samo to polecenie jest wystarczającem. Natomiast postępowy program, jaki rozwinął Hofmokl przed swymi wyborcami, odbijał jaskrawo od wstydliwego wyznania wiary konserwatysty. W imię tego programu politycznego odnieśliśmy zwycięstwo. Okazało się także, że żywioł postępowy ma już w miastach naszych grunt silny — idzie tylko o to, aby go pobudzić do życia.

Uczniowie wszystkich austryackich szkół politechnicznych wystosowali do Izby poselskiej Rady państwa zbiorową petycyę, w której żądają, izby z tytułem inżeniera łączyły się te wszystkie prawa polityczne, jakie ustawy przyznają osobom, posiadającym uniwersytecki stopień akademicki „doktorów.“ Zwracają oni uwagę, iż we Włoszech i Francyi ustawodawstwo pod każdym względem stawia na równi inżenierów z akademikami. Do techników należy przyszłość ludzkości, oni zmieniają powierzchnię ziemi i cały tryb życia powszedniego narodów, przebijają góry, opanowują siły wód. A potrzebują te prace nietylko wiedzy i nauki, ale też niepospolitego wytężenia siły woli, odwagi, energii i wytrwałości w zwalczaniu przeciwieństw. Budowa kolei żelaznych wymaga ustawicznie ofiar życia ze strony kierujących temi robotami techników. Inżenierowie są też w ciągłej wojnie z siłami przyrody, które muszą ujarzmiać do służenia potrzebom człowieka. Za tę pożyteczną, chlubną i pełną poświęcenia pracę państwo winno przyznać im odpowiednie stanowisko społeczne. Czy też Koło polskie przyłączy również głos swój do *głosów* tych posłów, którzy popierali słuszne żądania techników? Nasz kraj szczególny ma w tem interes, ażeby podnieść i rozszerzyć ich wpływy. U nas bowiem mają oni szczególniej liczne i doniosłe zadania cywilizacyjne do spełnienia. Począwszy od inżenierów drogowych, którzy zapadłe odcięte od świata cywilizowanego okolice łączą z siecią komunikacyi, inżenierów melioracyjnych i budowli wodnych, którzy pustkowia zdobywają dla kultury i opanowują dzikie wody rzek naszych, budowniczych miejskich, którzy miasta nasze czynią europejskiemi, do techników, którzy rozmaitym rodzajom przemysłu torują drogi w naszym zacofanym kraju, wszystkim im należy się gorąca zachęta i poparcie. U nas bowiem muszą oni łamać się z większemi trudnościami, niż gdziekolwiek indziej, z uprzedzeniami stanowemi, z tradycyjną nieruchawością i z brakiem kapitałów. Charakterystycznem jest u nas pewne lekceważenie fachowych umiejętności technicznych. Słusznie zauważono, że jesteśmy anemiczni aż do szpiku kości — anemiczni w polityce, anemiczni w literaturze, anemiczni w ośmieszonej już prawie „pracy organicznej.“ Mówimy o walce ekonomicznej, my bezkrwiści! A walka z zalewem obcego przemysłu — to jak ścieranie się na placu boju — potrzeba do niej broni, a bronią jest tu pieniądz, potrzeba wytrwałości w przezwyciężeniu uprzedzeń, podstępów i oporu. Czy recepta na stworzenie i rozwinięcie przemysłu w Galicyi, jaką ułożyło „Akcyjne Towarzystwo handlowe,“ otwierając „centralny bazar dla wyrobów krajowych we Lwowie,“ jest skuteczną na naszą chorobę chroniczną, okaże niedaleka przyszłość.

Niedość tu zakładać szkoły i warsztaty zawodowe oraz spółki wytwórcze, niedość pracę rąk wyuczonych organizować i zasilać spółki handlowe kapitałem, trzeba przedewszystkiem zapewnić zbyt wytworom krajowym, od których handel nasz raczej dotąd stronił, niż ich szukał. Całe społeczeństwo musi mieć odwagę wyrzeczenia się wyrobów obcych, musi zaspokajać swe potrzeby tylko takimi towarami, które wyszły z rąk własnego ludu, musi wpoić w siebie to przekonanie ekonomiczne, że powinniśmy umieć własne potrzeby własną pracą opędzić i wyrwać się z obcego przemysłu, który z nas najżywotniejsze soki wysysa. Ułatwienie w nabywaniu wyrobów naszych szkół zawodowych i spółek nastręcza obecnie centralny bazar krajowy, otwarty od dni kilku we Lwowie. W Krakowie mieliśmy do niedawna pierwszą taką próbę, ale nie była ona jeszcze oparta na szerszej podstawie. Bazar lwowski otworzył wrota szerzej zarówno temu, co stało się już poważnym artykułem handlu, jak i temu, co dopiero jest początkiem i prosi się o po-

moc, aby się stać wyrobem przemysłu na większe rozmiary.

Na wystawie uderzają przedewszystkiem wyroby szkolne. Jest to poważny zawiązek przemysłu rodzimego, ale jeszcze nie sam przemysł. Byłby na zupełnie błędnej drodze, ktoby sądził, że szkoły same go stworzą, że mianowicie potrafią rzucić na targ poważną ilość wyrobów krajowych i współzawodniczyć z zagranicznymi. Szkoła nie może być fabryką, chybiałaby swego celu, gdyby się zapuszczała w produkcyę na zamówienia, spuszczając z oka naukę i prawidłowy jej rozwój. Ma ona jedynie stworzyć legion inteligentnych robotników, którzyby zdolni byli podjąć walkę z zagranicą. A kto ma tę walkę prowadzić? Generałem w niej jest kapitał — fortecą ma być asocyacya, ale trzeba mieć odwagę, aby kapitał rzucić w ten ogień, a tyle poświęcenia, ażeby w zaopatrywaniu swoich potrzeb dawać pierwszeństwo droższym i gorszym wyrobom krajowym.

Zasadę stowarzyszania się wprowadzono u nas w życie przy organizacyi wzorowych warsztatów tkackich; tam obok szkół postawiono spółki tkackie, które mają dostarczać materyału i zamówień, z pomocą wychowańców szkoły organizować wyrób na większą skalę. Zasada ta zaczyna być uwzględniana i przy innych gałęziach produkcyi. Ks. Jerzy Czartoryski urządza w Czerwonej Woli spółkę zarobkową z pracującycb samodzielnie koszykarzy, a w Kołomyi krząta się kierownik tamtejszej szkoły garncarskiej, ażeby wytworzyć związkowy warsztat ze wspólnym piecem, któryby związał wykształconych garncarzy w silną spółkę wytwórczą. Lecz i te usiłowania nie są zdolne stawić czoła potężnej kapitałem produkcyi zagranicznej, rozporządzającej losem maszyn i armiami robotników. Kiedy naszym szkołom zawodowym i spółkom zaledwie piórka podrastają, nadmiar produkcyi zagranicznej ciśnie się do nas, jak natręt, drzwiami i oknami, narzuca się ze swym towarem, daje tysiączne ułatwienia i ulgi, przyczepia się do kupca, jak polip, naraża się nawet na wielkie wydatki, na straty, żeby tylko znaleść miejsce zbytu. Kupiec ma więc największą pracę z tem, ażeby wyrzucać za drzwi „reisenderów.“ W ślad za każdą fabryką powstaje druga taka sama, a wszystkie pracują tylko nad tem, ażeby produkować „schlecht und billig.“ Podrobione te towary i „ausszusy“ razem ze zbieraniną skupowaną na licytacyach bankrutów, zalewają nasz kraj. Nie dziw więc, że kupiec, któremu się obcy na szyję rzucają, nie chce sobie łamać głowy nad tem, gdzie jaki wyrób na miejscu dostać, aby jeszcze w dodatku zań gotówką zapłacić i ze stratą odprzedać. Zobaczymy, czy Spółka akcyjna zdoła te smutne stosunki na korzyść produkcyi krajowej choćby w drobnej części zmienić.

Zapatrujemy się także sceptycznie na świeżo założone towarzystwo „Szkoły ludowej“ (pod przewodnictwem Asnyka), którego filie pozornie coraz szersze ogarniają kręgi. Stowarzyszenie to pragnie objąć kraj cały i dąży do podniesienia umysłowego, moralnego i materyalnego ludu w Galicyi, Bukowinie i Szląsku.

Beta.

PAMIĘTNIK.

Z wyborów.

Sejmiki wyborcze do Towarzystwa kred. ziemsk. zbliżają się już ku końcowi, nie obiecując urozmaicenia widoku. Wszędzie objawia się dążność do przedłużenia nadal dzierżawy krzeseł radcowskich, wszędzie powtarzają się te same życzenia: konwersyi listów, zniżki procentów a zwyżki pożyczek, ubezpieczeń od gradobicia itd. Różnice zachodzą tylko w drobnych szczegółach i w poglądach na... dewastacyę. Jeśli nas pamięć nie myli, obcy ten wyraz wprowadzony został do naszego języka przez p. K. Waliszewskiego, a — jak wiadomo — oznacza on zniszczenie gospodarstwa przez właściciela, którego majątek wystawiony został na sprzedaż za długi. Jest to więc zemsta dłużnika na wierzycielu za to, że ten nie darował mu swych pieniędzy. Otóż podczas gdy jedni z sejmikujących, naśladując strusie, które wetknąwszy głowy w piasek, sądzą, że ich nikt nie widzi, zdobywali się na wysoką naiwność czy odwagę, że u nas dewastacyi wcale nie ma i że ona jest wymysłem złośliwych gazeciarzów, inni zgodzili się na sam fakt, tylko odebrali mu paskudną nazwę. Jak żyd ma odrazę do wymówienia wyrazu „cholera,“ tak dbały o godność i... kredyt stanu ziemiańskiego obywatel czuje wstręt do wyrazu „dewastacya.“ To też wyborcy na sejmiku warszawskim, gdy jeden z nich użył w swej przemowie tego brzydkiego słowa, odbyli prywatną naradę i ułożyli na niej wniosek, w którym mieści się prośba do Towarzystwa o użycie odpowiednich środków, aby dobra „zalegające w opłacie 2-ej raty i niezasługujące na ulgi prawidłowo były zagospodarowane.“ Czyli mówiąc mniej delikatnie — aby jegomość, który chce przed sprzedażą zniszczyć swój majątek, został ubezwłasnowolniony. Czy Towarzystwo tego dokona — zobaczymy, a raczej — nie zobaczymy. Nikt bowiem na złą wolę nie wynalazł dotąd skutecznego środka. A jednakże przydałby się „takowy.“ Nie chodzi już o „godność,“ bez której ludzie umieją się obywać, ale o kredyt, bez którego w świecie kapitalistycznym obyć się trudniej. I dopóki w grze była pierwsza — milczano, gdy zachwiał się drugi — zaczęto radzić. A zachwiał się fatalnie! Dziś gdy hipoteki miejskie na pierwsze numery mogą dostać pożyczki na 5%, wiejskim (pomijamy wyjątki) nie da nikt na 12%. Nie da dla tego, że zmniejszyła się w nadzwyczajny sposób rzetelność dłużnika. Rolnicy nie stracili wcale kredytu rzeczowego, ale stracili kredyt osobisty. Ziemia jak dawniej, tak i obecnie, posiada wartość, ale nie ma poprzedniej wartości charakter ziemianina. Naturalnie kto tak mówi, jest „wrogiem szlachty,“ „nieprzyjacielem stanu rolniczego,“ „krzywdzicielem najprodukcyjniejszej warstwy narodu“ itd., tego natychmiast wszystkie armatki szlachecko-dziennikarskie osypują kartaczami, chociaż najgwałtowniejszy ogień tej artyleryi nie może zburzyć twierdzy, w której zamknęli się kapitaliści i nie dopuszczają armii ziemiańskiej do swych worków. Tymczasem, według naszego przekonania, tylko najostrzejsza krytyka może wykorzenić nadużycia i przywrócić hipotekom wiejskim ich odpowiedzialność materyalną. Niech ziemianie odzyskają kredyt osobisty, a natychmiast odzyskają rzeczowy. Nie jest to łatwo, bo potworna historya jednej Kamionny (o której kiedyś pomówimy) może na długie lata przerazić kapitalistów; trzeba wskaże złe wykorzeniać, a nie osłaniać go tolerancyą.

Gazeta losowań zaleca wyborcom Towarzystwa kred. ziemsk., ażeby do instytucyi, gospodarującej tak olbrzymimi funduszami, wprowadzali ludzi, lepiej obeznanych z finansowością, którzyby za pomocą umiejętnych obrotów pomnożyli te wielkie środki i zarazem przelewali je pod postacią ulg na stowarzyszonych. *Apage satanas!* Nie wtykaj asan tu nosa! — Wara od nas! — odezwały się głosy, oburzone tem zuchwałem natręctwem. Po co i o co ta zgroza? *Gazeta losowań* ma słuszność, że gdyby funduszami Towarzystwa zarządzali zdolni finansiści, osiągaliby kroc ie i milionowe zyski z samych operacyj giełdowych; jej przeciwnicy znowu zasadnie obawiają się „Danaów dary niosących,“ gdyż ziemianie musieliby albo powierzyć im instytucyę, do której szczególnie są przywiązani i w której zbiegają się najżywotniejsze ich interesy, albo poddać się rozmaitym *viratom* i dyktaturom z prawem uległego chóru. Innemi słowy, albo należałoby przestać wybierać na radców szlachciców, którzy na „rachunku różniczkowym“ giełdy nie znają się wcale, albo podporządkować ich pod komendę kilku finansistów, którzy — ponieważ w takich wypadkach zawsze babka na dwoje wróży — mogliby kasy Towarzystwa bardzo napełnić lub bardzo wypróżnić.

Jest wszakże jedna operacya finansowa, której nawet obecny skład tej instytucyi podołać może bez ryzyka, owszem, z niezawodną korzyścią, mianowicie ubezpieczenie od gradu i ognia. Jest to interes murowany, leżący po za obrębem wszelkich niebezpieczeństw, a mający dla stowarzyszonych pierwszorzędną wagę. To też wszędzie zamieścili oni go w swych „desideratach,“ a niektórzy z nich, jak gdyby domyślając się przeszkód, dodawali zastrzeżenie, aby radcowie nie zajmowali jednocześnie urzędów w towarzystwach... asekuracyjnych. Była to prośba bardzo wymowna. Ale też na punkcie ubezpieczeń stowarzyszeni wszystkich okolic uparli się mocno i według wszelkiego prawdopodobieństwa nie ustąpią Towarzystwu dopóty, dopóki ono nie podejmie w tym względzie energicznych i szczerych starań. *W.*

Emigracya żydowska.

Warsz. Dniew. donosi o ważnej uchwale, jaka zapadła na posiedzeniu komitetu ministrów, obradującego nad projektem bar. Hirscha. Żydom, pragnącym wysiedlić się z państwa ruskiego, mają być poczynione rozmaite ulgi. Naprzód otrzymywać oni będą bezpłatnie i bez oddzielnego w każdym wypadku Najwyższego zezwolenia paszporty; powtóre uwalniani będą od obowiązku odbycia uprzednio powinności wojskowej; potrzecie nieposiadającym majątku będą darowane kary akcyzowe z decyzyi ministrów skarbu i spraw wewnętrznych. Nadto sprawy sądowe w przestępstwach mniej ważnych, niepociągających za sobą pozbawienia praw stanu, ani też pretensye cywilne nie będą służyły za przyczynę odmowy świadectw emigracyjnych, o ile wszakże w tym ostatnim wypadku zezwoli minister spraw wewnętrznych.

Wiadomość tę dzienniki niemieckie dopełniają szczegółami, odnoszącymi się do wykonania planu. Emigranci podzieleni zostaną na dwie kategorye: zamożnych i niezamożnych. Dla uniknięcia kosztów, wynikających z odsyłania (z portów amerykańskich) żydów ubogich, komitet emigracyjny wręczy każdemu ubogiemu wychodźcy 500 rs. jako pożyczkę, a prócz tego złoży w Banku państwa odpowiednią sumę jako *vadium*, na pokrycie nieprzewidzianych kosztów, mogących wyniknąć z przedsiębiorstwa emigracyjnego. Zgodzono się na to, iż przynajmniej chwilowo będą wykluczane od emigracyi osoby stare, schorowane, dotknięte kalectwem lub chronicznem cierpieniem, obarczone więcej niż sześciorgiem dzieci, karane kryminalnie lub trudniące się przemysłem niehonorowym. Co się tyczy kobiet i dzieci, to mogą być zastosowane przepisy wyjątkowe. Aż do chwili zajęcia miejsca na okręcie w portach ruskich każdego oddziału, składającego się najwyżej ze stu osób, delegat bar. Hirscha będzie miał dozór nad wyprawą i weźmie na siebie odpowiedzialność, iż żaden z emigrantów nie ucieknie na której ze stacyj pośrednich i nie powróci do domu.

Przytoczyliśmy te doniesienia niemieckie według *Gazety warszawskiej*, ale wyznajemy, że brzmią one bądź jako bajka, bądź jako zagadka. Nawet kasa bar. Hirscha nie wystarczyłaby, gdyby chciano każdemu ubogiemu żydowi dać na drogę 500 rs. Dalej kto „zgodził się“ na wyłączenie z emigracyi starych itd.? Czy to niejasne wyrażenie ma znaczyć, że ona będzie przymusowa i tylko pewnym osobom ma być udzielone

pozwolenie pozostania na miejscu? Widocznie ktoś usłyszał, że dzwonią, tylko nie wie, w którym kościele — a może po prostu dzwoniło mu we własnych uszach. *K.*

Niepotrzebna jawność.

Jeden z abonentów naszych żąda od nas podniesienia sprawy, która wielokrotnie była już poruszona w rozmaitych krajach Europy, a niedawno w Niemczech dała powód do procesu zakończonego surową karą, mianowicie kwestyi pomieszczania całkowitych lub skróconych nazwisk pacyentów w książkach i artykułach lekarskich. Rzeczywiście trudno pojąć racyę tego zwyczaju. Czy opisywany chory występuje jako X. Y., czy jako „Karn.“ lub „Paweł Karnicki telegrafista“ — to dla nauki, dla wywodu medycznego jest najzupełniej obojętne. Ujawnienie imienia i nazwiska pacyenta lub pacyentki nie rzuca najsłabszego promyka światła na istotę i przebieg anewryzmu lub raka, a może choremu lub jego rodzinie sprawić nieraz wielką przykrość. Właśnie korespondent przytacza nam wypadek, w którym matka, przeczytawszy trafem artykuł w pewnem piśmie lekarskiem, rozbierający chorobę jej syna, ze zgryzoty zapadła ciężko na zdrowiu. Materyału do badań i doświadczeń medycznych dostarczają zwykle ludzie klas niższych, korzystający z klinik i szpitalów, a nieczytujący wydawnictw specyalnych; ale zdarza się inaczej, i nieraz prosty z pozoru robotnik lub rzemieślnik należy do rodziny ukształconej, do której takie wydawnictwo może się zabłąkać i zranić czyjeś serce. Po co to, kiedy podobnej ofiary nie wymaga ani nauka, ani ci, między którymi ona się rozchodzi? Jeżeli domy zdrowia zapewniają swym pensyonarzom bezimienność, jeżeli lekarze w stosunkach życiowych zachowują tajemnicę swych pacyentów, co znaczy zupełna jawność lub przejrzysta maska w artykułach i książkach? Pomijając położenie tragiczne, czy nawet w wypadkach niekompromitujących może być komuś przyjemnie, gdy go naoścież otworzą przed całym światem? *W.*

Bez końca.

„Obrońca Skublińskiej podał do Senatu skargę na wyrok Izby sądowej.“ Rozumiecie, co ta wiadomość znaczy: znowu na jakiś czas mamy zapewnioną zabawę ze Skublińską, znowu ta bohaterka zajmie uwagę publiczną, znowu reporterzy zaczną przypominać o terminie jej sprawy, znowu pojawią się obszerne sprawozdania z procesu itd. Teraz już trzeba pożegnać się z nadzieją, ażeby ta najsławniejsza (doprawdy!) z niewiast naszych zeszła kiedykolwiek z porządku dziennego. Kto wie, czy za lat dziesięć jeszcze nie będziemy czytali w pismach: termin sprawy Skublińskiej naznaczono na dzień itd. albo: obrońca Skublińskiej wniósł skargę kasacyjną do Senatu...; kto wie, czy nie będzie musiał u nas pojawić się kiedyś drugi Du Bois-Reymond, który zawoła: Dosyć Göthego — przepraszam — dosyć Skublińskiej!

Spokój.

Dr. Tchórznicki, zachwalając w *Wieku* warszawiakom mieszkania letnie w dworach wiejskich, między innemi wygodami przytacza i tę, że znajdą tam spokój, którego w podmiejskich willach nie mają, a który jest warunkiem poprawy zdrowia. Można rzec: trafił! Rzetelni warszawiacy, wyjeżdżając na lato, pragną przedewszystkiem niepokoju. Mogą się wyrzec lasu, łąki, świeżego powietrza, nawet pewnych artykułów żywności, aby tylko mieli gwar, aby znaleźli się w liczniejszej gromadzie, którąby mogła bawić się, stroić, plotkować itd. Największem też powodzeniem cieszą się kolonie, przedstawiające obraz małych miast, a zwłaszcza miastom przyległe (N. Mińsk itp.). Przez długi czas np. Otwock był miłą i ustronną siedzibą; obecnie już sprawia sobie teatr, kasyno, kościołek, a wkrótce będzie miniaturą Warszawy wraz z jej zapachami I tym ludziom, którzy takie mają upodobania, dr. T. zachwala samotność i ciszę dworków wiejskich! To jak gdyby ktoś namawiał gęsi, ażeby osiadły na piaskach, tłomacząc im, że uchronią się od wilgoci.

Bezpieczeństwo subjektów aptecznych.

Odbieramy list następujący: W jednym z numerów *Kuryera warsz.* podano wieść o subjekcie aptecznym, który miał jakoby oblać się kwasem, a nadto zranić, tak, że wskutek zakażenia krwi musiano mu amputować rękę. Wiadomość ta nie jest niedokładna. Działo się w składzie aptecznym Stefana Spiess. Subjekt korkował ręcznie butelkę z olejem zwierzęcym, chcąc pokazać parobkowi, jak to należy wykonywać. Naraz szyjka pęka, dłoń z całej siły wrzyna się w szkło i nasyca olejem. W rękę wdała się gangrena, operacya była wprost straszna, a możliwa jest amputacya ręki. Gdy inni pracujący w tej gałęzi handlu usłyszeli o wypadku, który oprócz nadludzkiego bólu, sprowadza nędzę, okrzyk przerażenia wyrwał się z ich piersi. Ileż bo razy mają oni podobne czynności korkowania zjadliwszych jeszcze płynów! A istnieje przecie maszyna do korkowania butelek, używana w browarach. Wprawdzie kosztuje rubli kilkanaście, ale korkuje szybko, a nadewszystko zabezpiecza pracowników od nieszczęść. Subjekci w składach aptecznych powinni domagać się wprowadzenia tego przyrządu, a zapewne też i władze miejskie wdadzą się w tę sprawę. Podobno jeden z właścicieli składów aptecznych, dowiedziawszy się o wypadku, rzekł:

— Pracownicy mają przykład z tego, jak wszystko robić powinni starannie i ostrożnie.

Przypomina to kamienicznika, który zranionego przez spadającą doniczkę przechodnia zaskarżył o stłuczenie jej. *J. M.*

„Kolejka.“

W Lublinie przed kratkami sądowemi zasiadła banda złodziejska, która przez czas długi gnębiła mieszkańców gwałtem i postrachem. Jak dalece była silną i dobrze zorganizowaną, dowodzą fakty ujawnione przed sądem. Złoczyńcy jeszcze r. 1885 połączyli się w „stowarzyszenie“ i na stałe siedlisko obrali sobie dzielnicę żydowską. Odtąd nie było prawie dnia, ażeby się nie pokusili na czyjeś mienie; nie darowali ani włościanom, przyjeżdżającym na targi, ani przekupniom, sklepikarzom, kupującym i przechodniom. Wdzierali się również do mieszkań prywatnych i większych sklepów żydowskich. Działali pojedynczemi grupami, ale zawsze solidarnie. Gdy zręczniejsi dopuszczali się kradzieży, inni stali na czatach, ostrzegając towarzyszów sygnałami umówionymi. W razie gdy złapani na gorącym uczynku dostawali się w ręce policyi, inni przybywali na odsiecz, bardzo często skuteczną. Banda posługiwała się osobnym żargonem, posiadała głównego przywódcę i kilku „naczelników.“ Ci ostatni byli „dysponentami“ kradzieży, udzielali podwładnym stosownych wskazówek i obejmowali kierownictwo podczas wycieczek. Przedmioty skradzione składano w oznaczonych miejscach i sprzedawano je paserom lub za odpowiedniem wynagrodzeniem zwracano właścicielom. Oprócz paserów, posłańców, furmanów, trudniących się przewożeniem rzeczy kradzionych, banda rozporządzała szeregiem wyrostków, od dzieciństwa już przysposabianych do fachu. Obowiązkiem ich było ułatwiać kradzieże starszym. Gdy np. złodzieje czyhali na mienie chłopów lub żydów, przyjeżdżających na targ, wyrostek drażnił woźnicę lub konie, odciągając tym sposobem uwagę właściciela od przedmiotów złożonych na furmance. Nie na tem atoli ograniczała się działalność „kolejki.“ Członkowie jej po za kradzieżą wyłudzali od tchórzliwszych pieniądze lub poczęstunki, pod groźbą pozbawienia życia. Zabójstw nie było, ale za to pobicia w szynkach albo mieszkaniach prywatnych należały do faktów powszednich. Cierpieli zarówno rabowani, jak i ci, którzy się starali przeszkodzić kradzieżom. Cierpiała również policya. Akt oskarżenia zaznacza znamienny szczegół, że jeden z policyantów, nie mogąc uniknąć prześladowań „kolejki,“ musiał prosić o przeniesienie go na prowincyę. Banda rozporządzała gromadą fałszywych świadków, którzy zawsze zeznawali na korzyść swych towarzyszów. Świadków nie należących do stowarzyszenia teroryzowano, zmuszając pod groźbą pozbawienia życia do fałszywych zeznań. „Wobec tego — brzmi akt oskarżenia — sędziowie pokoju musieli sprawy wytaczane przeciwko złodziejom umarzać, chociaż bowiem strony skarżące miały wszelką za sobą słuszność, to jednak zaprzysiężone zeznania świadków mówiły inaczej. A ile razy poszkodowanym udało się sprawę wygrać i wtrącić złodziei do więzienia, doznawali tak srogiej zemsty, że już potem bali się roszczeń swych prawnie dochodzić. Teroryzm więc z jednej strony, a wyborna organizacya i solidarność z drugiej, zapewniały powodzenie tej łotrowskiej spółce, która w końcu siała taki postrach śród ludności żydowskiej, że naczelnika bandy, zwanego w żargonie rabinem złodziejskim, witano obnażaniem głowy.“ W roku zeszłym nareszcie żandarmerya ujęła bandę, złożoną przeszło ze stu żydów. Z tych połowa zbiegła przed rozpoczęciem śledztwa resztę — 48-miu oddano pod sąd. *—ir.*

SPRAWY EKONOMICZNE.

PRZESILENIA HANDLOWE
OBECNEGO WIEKU.

„Od czasu do czasu wszystkie kraje cywilizowane ulegają gwałtownemu wstrząśnieniu w zakresie swojej maszyneryi przemysłowej, handlowej i finansowej, i to akurat wówczas, kiedy większość osób, bezpośrednio biorących udział w życiu „interesu,“ jest przekonana, że wszystkie sprawy stoją jak najlepiej i że nie zagraża najmniejsze niebezpieczeństwo. Nagle, w okresie pozornie jak największego rozkwitu pomyślności, kiedy zarówno kierownicy jak i zobowiązani umowami mają obfitość roboty; kiedy kupcy i pośrednicy nawzajem sobie winszują ogromu obrotów; kiedy właściciele kopalni, przemysłowcy, kompanie parostatkowe otrzymali do podziału nader zadawalniającą stopę zysków, a robotnicy dostają nieco wyższe niż zwykle wynagrodzenie, właśnie w takiej chwili poczyna się zmiana gwałtowna na gorsze. Ceny, które podniosły się w zakresie wszystkich bez wyjątku przedmiotów, potrzebnych w naszem życiu społecznem, spadają ze znaczną gwałtownością, zakłopotanie i niepewność ogarniają całą dziedzinę „interesu,“ każdy na wyścigi chciałby otrzymać gotówkę ze sprzedaży dóbr rzetelnych lub zobowiązań wartościowych, albo zdobyć ją jako zaliczkę od banku, a naród, albo, jak jest to dzisiaj stałą zasadą, pewna liczba narodów widzi się pogrążoną w odmęcie niebezpiecznego przesilenia, nie wiedząc, dlaczego i jakim sposobem znalazły się tutaj.“ Ustęp powyższy, który wyjęliśmy z najświeższego dzieła *), poświęconego skreśleniu dziejów przełomów handlowo-przemysłowych w wieku XIX, zwięźle streszcza całą psychologię tych popłochów ekonomicznych, jakim ule-

*) H. M. Hyndman, *Commercial crises of the nineteenth Century*. Londyn. Z faktów tutaj nagromadzonych korzystamy przy dalszem przedstawieniu rzeczy.

ga stale tegoczesność ekonomiczna. Paniki te żywiołowością przypominają huragany, również bowiem niespodziewanie zrywają się i szaleją, a ekonomiczna wiedza mieszczańska wprost wyrokowała o możliwości i bliskości kataklizmu handlowo-przemysłowego właśnie na zasadzie owej żywiołowej peryodyczności, z jaką burze ekonomiczne stulecia naszego się srożą. W zakresie wieku XIX mieliśmy ich 9, a pierwsze z pośród nich następują po sobie z uderzającą prawidłowością, mianowicie zrywają się w 1815, 1825, 1836—1839, 1847, 1857, 1866; peryodyczność ta zanika w ostatnich trzech, z lat 1876, 1882 i 1890. Nie dziw też, że znalazł się umysł, który nietylko już usiłował przyrównać, lecz nawet utożsamić te wstrząśnienia społeczne do klęsk przyrodzonych, wyszukując związku pomiędzy plamami na słońcu a nieurodzajami i w ciągu dalszym kryzysami na naszym globie (Stanley Jevous)! Atoli większość ekonomistów mieszczańskich nie mogła nie spostrzedz, że zjawisko samo, pomimo całej swojej żywiołowości, nie ma nic wspólnego z działaniem sił kosmicznych, lecz jest nawskroś wytworem warunków społecznych, i to właściwych nader rozwiniętemu życiu ekonomicznemu. W żadnym jednak razie nie doszli oni do tego, aby zdać sobie sprawę należytą z przyczyn owej klęski, której charakter społeczny nie mógł ulegać najmniejszej wątpliwości. Wiedza ekonomiczna, taka, jaka bez współzawodników niemal panowała w pierwszej połowie obecnego stulecia, okazała się bezsilną w tym względzie. Za każdym więc razem objawia się zdumienie, kiedy huragan ekonomiczny wstrząśnie światem handlowo-przemysłowym. W 1815 Anglia upajała się swoim dobrobytem, gdy kryzys pogrążył ją odrazu w otchłań niepewności i zwątpienia; to samo widzimy i podczas każdego nowego wybuchu paniki; dość przypomnieć tę ufność, jaka 1873 r. panowała w Niemczech, kiedy grzmoty burzy społeczno-przemysłowej dały się słyszeć w postaci masowych bankructw i niewypłacalności. A przytem klęska owa rozpoczyna się nie koniecznie od upadku jakiejś drobnej i podejrzanej firmy; przeciwnie, początek dająnieraz domy, najbardziej poważane dla swojej stateczności, jak np. w 1866 Overend and Gurney, albo w 1890 Baringowie. Nie przez rozbiór przyczyn, lecz jedynie drogą najpospolitszego empiryzmu mieszczańska nauka ekonomiczna uchwyciła i pojęła konieczną peryodyczność przesileń. Przełom z 1847, czwarty z kolei w obecnem stuleciu, po raz pierwszy podsunął teoretykom, następnie głębiej myślącym praktykom wniosek, że huragany ekonomiczne nie są zdarzeniem natury przypadkowej, lecz owszem zjawiskiem, trwale związanem z tegoczesnym rozwojem przemysłowo-handlowym, i jednocześnie natchnął umysły przekonaniem, że okres dziesięcioletni jest właśnie przeciągiem czasu, oddzielającym jednę panikę od następnej. Owo dziesięciolecie (względnie podrzędnego znaczenia) wysunięto na plan pierwszy! Atoli mimo uchwycenia prawidłowości i zanotowania jej przez ekonomistów, każde dalsze wstrząśnienie wybucha podobnie niespodziewanie, jak dawniej. Już to jedno wskazuje, że gdzie niema rozumowego przewidywania, tam niepodobna kogokolwiek pytać o głębszy rozbiór przyczyn samego zjawiska. Wyszukiwano powodów w przeludnieniu, póki srożenie się przesileń w Stanach Zjednoczonych 1857 i Argentynie 1890 nie zadało kłamu podobnym tłomaczeniom, ogarniając kraje mało zaludnione. To znowu podawano brak środków obiegowych, póki panika z 1857 nie poczęła się wśród istotnej powodzi złota kalifornijskiego. Szukano przyczyn w tem lub innem ukształtowaniu systemu bankowego, lecz żadna z istniejących jego postaci nie powstrzymała popłochu i co najwyżej łagodziła lub zaostrzała jego napięcie. Niepojmowanie doszło nawet aż do tego, iż w 1844 zreformowano Bank angielski właśnie z tym celem, ażeby stawiał czoło możliwym w przyszłości burzom, a reformę zamierzoną oparto na takich podstawach, że zaraz przy najbliższym kryzysie należało chwilowo zawiesić działanie wydanych przepisów, gdyż inaczej ujemne skutki popłochu przeszłyby wszelkie możliwe granice. Odtąd to samo ze statutem tego banku zdarza się podczas każdego przesilenia, a ktoś dowcipnie wyrzekł, że prawo z 1844 tylko dlatego nie zostało zniesione, ponieważ zawsze jest pewność, iż będzie na czas jakiś zawieszone w potrzebie. Słowem, nie teorya była kluczem do zrozumienia życia ekonomicznego w jego popłochach i huraganach, lecz działo się przeciwnie, gdyż życie zbijało w sposób namacalny, dotkliwy i bolesny, jej tłomaczenia. Wybuchy przesileń w krajach, znajdujących się w najodmienniejszych nawzajem warunkach, obalały jedną analizę po drugiej. Zwłaszcza pierwszy wielki kryzys międzynarodowy, który zerwał się w 1857, ogarniając obszary geograficzne, gdzie panowały najrozmaitsze waluty, a system bankowy opierał się na odrębnych zasadach, gdzie istniały najróżnostronniejsze stosunki polityczne, panowała wolność handlu lub protekcyonizm, gdzie wzajemne znaczenie produkcyi rolnej i przemysłu przerabiającego wahało się w najodleglejszej skali, dopiero ów przełom do gruntu wykazał bezzasadność podawanych objaśnień. Mimo to przecież nie otworzył on oczu, gdyż jeszcze dotąd tułają się dawne złudzenia. Tradycyjna ekonomia właśnie w zakresie teoryi popłochów handlowo-przemysłowych dowiodła najwymownicj swojej całkowitej nieudolności. Dopiero kierunek krytyczny wyjaśnił pierwszy źródło kryzysów i dowiódł, iż chociaż rozpoczynają się one od zaburzeń na giełdzie i zawikłań w sferze środków obiegowych, istotna jednak ich przyczyna tkwi głębiej — w rozdźwięku pomiędzy kierunkiem produkcyi a potrzebami ogółu społecznego. Zastosowanie kapitałów i wytwarzanie dóbr materyalnych odbywa się śród nieustającej konkurencyi i anarchii, przyczem każdorazowo suma kapitałów, umieszczonych w pewnej gałęzi przemysłu i produktów, w niej wytworzonych przy ich pośrednictwie, zawsze po pewnym czasie przewyższa potrzeby społeczne, o ile je będziemy mierzyli obecnością środków nabywczych w ręku spożywców. W 1847 r. np. mamy taką gorączkę w Anglii co do budowania kolei żelaznych. „Były to zaiste czasy wytężenia i pośpiechu. Podawano po kilka planów dla każdej możliwej linii, a każdy współzawodnik raczej usiłował podkopać się pod innych, niż dowieść wyższości swojego przedsięwzięcia. Gdyby nawet przeprowadzono połowę proponowanych kolei, Wielka Brytania zostałaby przerznięta przez drogi żelazne od brzega do brzega, i zwykły handel zostałby uniemożliwiony. Inżenierzy, litografowie, rysownicy i przedewszystkiem prawnicy mieli zajęcia nad siły, płaceni z górą powyżej wszelkich norm, dawniej przyjętych. Obywatele ziemscy, którzy sprzeciwiali się, i ci, którzy popierali koleje żelazne, jednako żądali za swoje grunta cen powyżej tego, co otrzymaliby przy wolnej sprzedaży. Koszty budowy zostały nienormalnie wyszrubowane, a lud angielski jeszcze dzisiaj w postaci taryfy ponosi następstwa tej rujnującej konkurencyi.“ Kapitały, umieszczone w kolejach oraz w przedsiębiorstwach, bezpośrednio i pośrednio powołanych do życia przez tę gorączkę i wysokie zarobki, wobec podniesienia kosztów budowy przestały dawać zysk, a towary wytworzone znajdować nabywców. Nie zrealizowane wartości wywołały panikę... Austrya dała początek międzynarodowemu przesileniu w r. 1873. Tak znaczne masy kapitału rzucono wtedy w różne przedsiębiorstwa akcyjne, że gdyby wszystkie one zostały wreszcie wprawione w ruch, zabrakłoby rąk wyćwiczonych w kraju! Kapitały, gorączkowo ciskane w jakąś, a zwykle we wszystkie gałęzie produkcyi, wywołują nadmiar towarów, które w żaden sposób nie mogą być wyprzedane, a ich właściciele, nie dostając gotówki, nie uiszczają swoich zobowiązań, które w tegoczesnym rozwoju kredytu opierają się tak lub inaczej o banki i giełdę. Każdy przeto kryzys z konieczności musi być zaburzeniem w dziedzinie środków obiegowych i instytucyj kredytowych, lecz jest to już skutkiem, nie zaś przyczyną. Źródło tkwi w nadprodukcyi, ta zaś w anarchii rynku.

Zresztą, przypatrując się kolejnym dziejom przesileń ekonomicznych, widzimy pewną zmianę w ich wyglądzie. Naprzód zaznaczmy, że są one spuścizną już po ubiegłem stuleciu, jakkolwiek dopiero w obecnem doszły do należytego rozwoju. Były wtedy wydarzeniami czysto miejscowemi. Podobnie pierwszy huragan z bieżącego stulecia, który szalał w 1815, nosi taki sam charakter: nie wykracza po za granice Anglii, która naówczas była jedynie rozwiniętym krajem produkcyi kapitalistycznej. Poniekąd to samo widzimy w przesileniach 1827 i 1836—1839. Panika 1847, chociaż też bierze początek w Anglii, wybiega już daleko po za jej granice, przytem — rzecz charakterystyczna — że zeskodkowywa się w swoich skutkach po za Anglią głównie na wielkich miastach: Antwerpii, Frankfurcie, Paryżu, New-Yorku. Jest to ostatni kryzys, do pewnego stopnia umiejscowiony. Inne przedstawiają oczom badacza zgoła odmienny już widok, a jest to w związku z owym olbrzymim przełomem, jakiego doznała cywilizowana ludzkość w okresie 1847—1857, przewrotem, tak mało dotychczas ocenionym przez historyków, tak zaś ważnym, że ekonomiści obozu krytycznego stawiają go na równi ze skutkami odkrycia Ameryki. Punktem wyjścia jest odkrycie złota w Kalifornii, Australii i N. Zelandyi. Tłumy awanturników rzucają się do tych krajów, a za nimi biegną drogi żelazne i powstają stałe linie parostatkowe. Glob ziemski zostaje związany w jedną całość za pomocą środków komunikacyjnych, a wraz z tem rozpoczyna się nowoczesna wędrówka ludów oraz kapitałów z kraju do kraju; noga człowieka cywilizowanego wstępuje na ziemię dziewiczą „dalekiego zachodu“ i nowoczesne rolnictwo maszynowe bierze tutaj swój początek. Słowem, ukazuje się dzisiejsze społeczeństwo wymienno-międzynarodowe, wystawa zaś londyńska w r. 1851 jest pierwszym, międzynarodowy kryzys 1857 drugim jego wyjawem. Przemysł, podniesiony napływem złota, dostaje wprost gorączkowego upojenia; kapitały biegną zewsząd do Stanów Zjednoczonych dla budowania kolei żelaznych; w szale dobrobytu materyalnego zanikają wszystkie niezadowolenia z 1848, i ówczesna reakcya znajduje w tym stanie rzeczy warunki dla swego rozwielmożnienia się. Atoli gorączka, wywołując nadprodukcyę, musiała doprowadzić do katastrofy, która wybucha w 1857 w sierpniu w New-Yorku, dając początek najsilniejszej panice w wieku XIX. Dyskonto w New-Yorku jednego dnia podskoczyło na 25%, akcye i zobowiązania nie znajdowały nabywców; procent od pożyczek w gotówce nieco później podniósł się do 60%, a nawet 100%. Zakłócenie, z początku finansowo-giełdowe, przechodzi do przemysłu i objawia się spadkiem 15%—20%-ym cen towarów, zamknięciem i bankructwem zakładów. Kryzys amerykański odbija się w Anglii (w październiku) upadkiem banku miejskiego w Liverpoolu i zaczyna srożyć się w tym kraju z olbrzymią siłą, przechodzi do Francyi, gdzie przyczynia się do podorwania reakcyi politycznej, następnie przez Hamburg do Niemiec, Austryi, Skandynawii, przerzuca się do Indyi i Chin, wreszcie po rocznym przeciągu czasu ukazuje się w Australii i Ameryce południowej.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad tem przesileniem, gdyż daje nam ono pojęcie o następujących. Odtąd każdy kryzys jest już nawskróś międzynarodowym, chociaż nie wszystkie kraje dotyka jednakowo. Przyczyny polityczne, mianowicie wojna niemiecko-austryacka i domowa amerykańska, nie pozwalając odnośnym krajom zająć się produkcyą, sprawiają, że przełom z 1866 r. nie posiada takich, jak jego poprzednik, rozmiarów, oraz że sroży się przedewszystkiem w Anglii; pokrewnego nieco rodzaju przyczyny wywołują także silną panikę 1873 r. w Niemczech i jej zupełną nieobecność we Francyi. Przytem przebieg kryzysów ulega zmianie. Z międzynarodowym rozwojem przemysłu przesilenie poniekąd z peryodycznego staje się nieustającem, jego przerwy dziesięcioletnie zostają skrócone, a dawne wybuchy sprowadzone do zaburzeń silniejszych wśród ciągłego tu i owdzie zastoju. Bankructwo Bontoux w 1882 i Baringów z powodu Argentyny 1890 są właśnie takimi drogowskazami.

Wreszcie pod wpływem krytyki i mieszczańska ekonomia polityczna zaczęła uświadamiać sobie rzeczywiste powody kryzysu. Jeszcze wcześniej do zrozumienia tego doszli praktycy, a „trusty“ i „kartele“ są między innemi też próbą zażegnania anarchii rynku i wynikających z niej przesileń. Czy jednak ta świadomość wyda owoce? Można śmiało o tem powątpiewać. Jakkolwiek dzisiejsi możnowładcy za pomocą spisków giełdowych zawieszają czasowo „święte“ prawo popytu i podaży, wprost nakładając dowolne taksy na towary, jednak trudno sobie przedstawić, ażeby przy indywidualnej gospodarce anarchia rynku została zniesioną, a produkcya doczekała się celowego i świadomego regulowania.

J. W.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Bawełna. Próby siewu bawełny w Rosyi południowej wypadły po większej części niepomyślnie z powodu nieumiejętnego obchodzenia się z tą rośliną i zbyt późnego siewu. Wyjątek przedstawia tylko chersońska szkoła agronomiczna, gdzie otrzymano bawełnę w bardzo dobrym gatunku i wyborne nadającą się do wytworzenia z niej włókien.

Roboty górnicze. W Zbiorze praw i rozporządzeń rządowych ogłoszono przepisy dodatkowe, dotyczące prowadzenia robót górniczych. We wszystkich kopalniach, w których wydziela się gaz wybuchający, powinien być ściśle określony stopień grożącego niebezpieczeństwa. W kopalniach wydzielających taki gaz, lub zawierających delikatny pył węglowy, wzbrania się palenie tytoniu, palenie lub rozżarzanie wszelkich ciał, użycie lampy Davy'ego lub innych lamp starej konstrukcyi, zastosowanych do robót prochu lub innych materyałów wybuchowych, z wyjątkiem tych, których temperatura wybuchu nie przewyższa 1,900°. Zarząd kopalni winien zawiadomić inżeniera górniczego, do jakich robót używane są materyały wybuchowe i jakie stosowane są „zapały.“ W tych oddziałach kopalń, w których od czasu do czasu zjawia się wewnątrz siatki lampy bezpieczeństwa jasny płomień lub inne oznaki obecności gazu wybuchającego w większej ilości, należy bezzwłocznie roboty zawiesić, robotników usunąć, wentylacyę wzmocnić i nie rozpoczynać w nich na nowo robót do czasu zupełnego usunięcia niebezpieczeństwa. Przepisy ogłoszone w Zbiorze praw wymieniają szczegółowo skład dozwolonych do użycia w takich kopalniach materyałów wybuchowych, „zapałów,“ rodzaj lamp bezpieczeństwa nowej konstrukcyi, któremi w kopalniach posługiwać się należy i — sposób wentylowania kopalń.

— Na ogólnem zebraniu akcyonaryuszów warszawskiej fabryki maszyn rolniczych i odlewów, odbytem d. 15 b. m. wyjaśniono, że wszystkie długi Towarzystwa są zaspokojone, oraz że niezależnie od rozporządzalnych materyałów, cały majątek nieruchomy Towarzystwa, łącznie z maszynami, jest wolny od jakichkolwiek obciążeń. Wobec tego zebranie postanowiło jednomyślnością głosowania nie orzec likwidacyi Towarzystwa.

— *Gazeta losowań* dowiaduje się, że premium wywozowe od spirytusu stanowczo będzie przywrócone w lipcu r. b.; stosowne przygotowania już rozpoczęto.

— Towarzystwo kopalń węgla „Flora“ w powiecie będzińskim, własność Laenderbanku wiedeńskiego, wykazuje za rok ubiegły stratę 1,551 rs. 57 kop. przy kapitale 330,624 rs.

— Ze Lwowa donoszą, iż wielka papiernia Kullscherów w Czerlanach spłonęła do szczętu. Straty wynoszą pół miliona złr. Czterystu robotników uratowano przy pomocy drabin. Była to jedyna papiernia w Galicyi, która wywoziła bardzo dużo na Wschód aż do Japonii.

Z rynku.

Ceny bieżące. Warszawa, 25 maja. W magazynach tranzytowych na stacyi Praga kolei Terespolskiej ceny zboża wynosiły: pszenica 114—126 kop. za pud, żyto 102—112, jęczmień 75—93, owies 76—97, kasza jaglana 118—136, gryczana 165—183, gryka 102—110 groch 116—125, kukurydza 72—78 k. Na targu zbożowym prazkim największy popyt miało żyto, za wyborowe płacono 112—125 kop., za średnie 108—111, za zwyczajne 104—107; owies wyborowy po 92—95 k., średni 85—90, pospolity 74—82 k. Ceny gryki są stałe płacono po 105—110 kop. Jęczmień nie miał powodzenia — 73—90 k. Kasza jaglana również nie miała wielkiego popytu; płacono po 120—138. Kukurydzę poszukiwaao i płacono po 76—78 kop.

Na placu Witkowskiego w ostatnich dniach był znaczny dowóz pszenicy. Ale mimo żywszego popytu i znaczniejszych obrotów usposobienie było słabe a ceny chyliły się ku zniżce. Płacono za wyborową 850—855, za białą 8,40, za pstrą 8,25. Za żyto wyborowe 6,60, za średnie 5,40. Owies w sprzedaży cząstkowej po 2,90—3,40.

Wogóle na wszelkich innych rynkach w państwie, z powodu pogłoski o rychłem odwołaniu taryf wyjątkowych, ceny zboża cokolwiek się podniosły, kukurydza o 3 kop. na pudzie. Na stacyach kolei Południowo-Zachodnich produkt ten jest sprzedawany po 51 kop. za pud.

Zasiewy. Z Finlandyi, Rosyi północnej, z prowincyj nadbałtyckich, z Białej rusi, Rosyi środkowej, z gub. kijowskiej, Kaukazu i Syberyi wiadomości głoszą, iż zasiewy znacznie się poprawiły skutkiem deszczów.

Artykuły spożywcze. Według *Gaz. polic.*, ceny artykułów spożywczych w Warszawie są następujące: chleb razowy 3½ kop., pytlowy 5 k. bułki zwyczajne 7 k., lepsze 9 k. za funt. Mięso wołowe k. 13, cielęce 12, wieprzowe 15 za funt. Drzewo twarde 31 k., miękkie 27 za sążeń sześcienny. Węgiel kamienny kop. 15 za pud.

DONIESIENIA URZĘDOWE.

Kary za szpiegowstwo. *Goniec urzędowy* ogłasza:

„Rada państwa w połączonych departamentach cywilnych wyznań i praw, oraz na ogólnem zebraniu, rozpatrzywszy wniosek ministra sprawiedliwości w sprawie ustanowienia kar za wyjawienie tajemnic państwowych, postanowiła:

I. Artykuł 256 ustawy o karach, wyd. r. 1885, zmienić w sposób następujący:

§ 256. Kto wyjawi rządowi lub agentowi obcego państwa, niebędącego w wojnie z Rosyą, lub opublikuje plan, rysunek lub kopie z nich, wreszcie wiadomość ukrywaną dla zewnętrznego bezpieczeństwa Rosyi przed mocarstwem zagranicznem, podlega karze pozbawienia wszelkich praw stanu i zesłaniu do bardziej oddalonych miejscowości Syberyi.

Za przestępstwo to winny, o ile wydał plan, rysunek, dokument lub kopię z nich, wreszcie wiadomość o nich, gdy te były powierzone w czasie pełnienia służby lub gdy je otrzymał z racyi swego służbowego stanowiska, a także gdy miał sobie zabronione donosić o nich lub je publikować, ulegnie karze pozbawienia wszelkich praw stanu i zesłaniu do ciężkich robót na czas od lat sześciu do ośmiu lub od czterech do sześciu.

§ 256¹. Kto bez zezwolenia rządu dopuści się jakimkolwiekbądź sposobem zdjęcia planu, rysunku lub opisu fortyfikacyi ruskiej, miejscowości ją otaczającej, portu wojennego, obozu oszańcowanego, statku wojennego lub innego urządzenia wojskowego, przeznaczonego dla obrony kraju, a także kto bez zezwolenia rządu wydobędzie plan, rysunek, dokument, ze świadomością, iż przechowuje się tu dla bezpieczeństwa Rosyi w tajemnicy przed obcem mocarstwem, lub kopie z nich, ulegnie karze zamknięcia w wieży na przeciąg czasu od ośmiu miesięcy do roku i czterech miesięcy lub od czterech do ośmiu miesięcy.

Jeżeli zdjęcie planu było robione, a rysunek lub opis były przygotowane w celu zakomunikowania ich rządowi lub agentowi obcego mocarstwa, niebędącego w wojnie z Rosyą, winny karany będzie po pozbawieniu wszystkich szczególnych i osobistych praw i przywilejów, zesłaniem na osiedlenie w Syberyi lub oddaniem do oddziałów aresztanckich poprawczych według 4-go lub 5-go stopnia § 31 niniejszej ustawy lub zesłaniem na osiedlenie do jednej z oddalonych gubernij, z wyjątkiem syberyjskich, lub osadzeniem w wieży według 1-go lub 2-go stopnia § 33 niniejszej ustawy (§ 30 części II).

Takiej samej karze ulega winny zdjęcia kopii z planu, rysunku lub dokumentu, a także zbierania i ogłaszania ich pismem, jeżeli to uczynił w celu zakomunikowania rządowi lub agentom obcego mocarstwa, niebędącego w wojnie z Rosyą, ze świadomością, iż plan, rysunek lub dokument są przechowywane w interesie bezpieczeństwa Rosyi w tajemnicy przed obcem mocarstwem.

§ 256². Kto bez zezwolenia rządu drogą podstępu lub przez ukrycie swego stanu, nazwiska i narodowości dostanie się do wnętrza ruskich fortyfikacyj lub portu wojennego, obozu oszańcowanego, statku wojennego i wogóle urządzenia wojskowego, przeznaczonego dla obrony kraju, karany będzie po pozbawieniu wszelkich szczególnych praw i przywilejów, zesłaniem na osiedlenie do jednej z bardziej oddalonych gubernij z wyjątkiem syberyjskich, lub też na zamknięcie w wieży według 1-go lub 2-go stopnia § 33 niniejszej ustawy (§ 30, II).

§ 425. Ustawy o karach interpretować należy: Osoba urzędowa, zezwalająca wskutek niedbalstwa lub zagubienia planu, rysunku lub dokumentu ze świadomością, iż tenże dla bezpieczeństwa wewnętrznego Rosyi jest przechowywany w tajemnicy przed mocarstwem zagranicznem, a także osoba urzędowa, wyjawiająca wskutek nieostrożności tajemnicę państwową, skazana będzie na zamknięcie w fortecy na przeciąg czasu od dwóch lat i ośmiu miesięcy do czterech lat, lub też od roku i czterech miesięcy do dwóch lat i ośmiu miesięcy i pozbawienie niektórych szczególnych praw i przywilejów na zasadzie § 50 niniejszej ustawy.

§ 31 dodatku 1-go do § 1 (uwaga 2) ustawy o zapobieganiu przestępstwom, wyd. 1890 r., uzupełnić jak następuje: Poleca się ministrowi sprawiedliwości, po porozumieniu z ministrem wojny lub zarządzającym ministeryum marynarki, oddawać pod sąd wojenny jednostki stanu cywilnego, oskarżone o przestępstwa, wskazane w §§ 256, 256¹ i 256² ustawy o karach.“

— Deputacya fabrykantów m. Łodzi przedstawiała się p. ministrowi spraw wewnętrznych, prosząc o śpieszne zatwierdzenie zwiększonego etatu policyi w Łodzi, tudzież o wydanie rozporządzenia, aby znajdujący się pod dozorem policyi (pobytowi) przestępcy zostali wysiedleni z przedmieścia Bałuty. P. minister obiecał przychylić się do tej prośby, nadmieniając, że zatwierdzenie etatu będzie musiało pójść do rozpatrzenia rady państwa.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Magistrat warszawski wyjednał u władzy wyższej upoważnienie wydania w r. b. 1000 rs. na utrzymanie nowo otwartego oddziału dla dziewcząt w Puszczy, tudzież wprowadzenia do budżetu miejskiego stałego wydatku na ten cel po rs. 1000 rocznie.

— *Warsz. Dniew.* donosi, iż emigracya w gub. płockiej nie ustaje. Od 1 kwietnia do 1 maja z pow. ciechanowskiego wyszło 30 ludzi.

— Wyższa władza zezwoliła na urządzenie w r. b. siedmiu kolonij letnich dla biednych słabowitych dzieci we wsiach: Luboin (pow. częstochowski), Żyrardów, Leszno (pow. błoński), Żychlin (pow. nowoaleksandryjski. Dzierzbice (pow. kutnowski), Poraj (pow. będziński) i Bartniki (pow. łowicki). Upoważniono do zbierania na ten cel składek, najwyżej do wysokości 5,000 rs.

Szkoły. Zakład pszczelniczy p. Lewickiego przy Alei Ujazdowskiej został zamknięty. Uczniowie i uczenice przeszli do Muzeum na Koszykach. Praktykanci wydziału ogrodniczego robią wycieczki pod kierunkiem ogrodników do Frascati, Łazienek, ogrodu Botanicznego i Pomologicznego. W Muzeum rozpoczęto wykłady jedwabnictwa, na które zapisało się kilkudziesięciu uczniów.

— Dla zmniejszenia napływu majstrów zagranicznych postanowiono, jak donosi *Warsz. Dniew.*, rozszerzyć szkołę rzemieślniczą w Łodzi i otworzyć przy niej oddziały: farbierski i tkacki.

— Tomasz Janiszewski mianowany został przez radę kantonalną asystentem chemii przy klinice chorób wewnętrznych prof. Eichorsta w Zurichu.

— W Galicyi nauczyciele szkół ludowych prowadzić będą bezpłatną naukę więźniów, z własnej woli.

— Uniwersytet w Coimbrze skutkiem zaburzeń studenckich zamknięto czasowo.

Zdrowie publiczne. Departament kolejowy zalecił zarządzającym kolejami żelaznemi, aby ściśle wykonywali przepisy o należytem uzdrowotnianiu wagonów, w których znajdowali się podróżni, dotknięci chorobami zakaźnemi.

— P. Alicya Nowińska otrzymała koncesyę na założenie szkoły artystyczno - przemysłowej dla kobiet w Warszawie. Program: rysowanie ołówkiem, węglem, kredą, pastelami, roboty akwarelowe, portrety olejne na płótnie z natury i fotografii, krajobrazy, kwiaty, malarstwo na porcelanie, skórze i drzewie, kolorowanie fotografij, heliominiatury, naśladownictwo inkrustacyi, czyli wyrzeźbianie złotych oraz marmurowych ozdób. Nauka będzie praktyczna wyłącznie.

— Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę Instytutu elektro-technicznego. Zakład pozostaje pod władzą ministeryum spraw wewnętrznych i pod bezpośrednim kierunkiem departamentu poczt i telegrafów. Wychowańcy instytutu stają się kandydatami do zajęcia posad odpowiednich w zarządzie telegrafów.

— *Praw. Wiest.* zamieszcza rozporządzene o zmianie warunków przyjmowania kandydatów do szkoły politechnicznej w Rydze. Wstęp mają uczniowie szkół realn. ze świadectwem ukończenia zakładu lub złożenia odpowiedniego egzaminu. Na wydział handlowy mogą być przyjmowani uczniowie szkół realnych po ukończeniu odpowiedniego w nich wydziału. Rada pedagogiczna ma prawo wymagać od kandydatów egzaminu dodatkowego według programu zatwierdzonego przez kuratora. Kandydaci nie posiadający wymaganych świadectw, mogą być przyjmowani w charakterze wolnych słuchaczów bez prawa zdawania egzaminów.

— W koloniach letnich przy kolejach Petersburskiej i Bałtyckiej zaprowadzono prawie wszędzie apteki ręczne ze środkami do podania pierwszej pomocy lekarskiej.

— Towarzystwo homeopatyczne, zawiązane w Warszawie, nakreśliło sobie następujące zadania: urządzadzanie i utrzymywanie własnym kosztem stałych szpitalów homeopatycznych, leczenie, tudzież dostarczanie niezamożnym chorym pomocy lekarskiej. Towarzystwo zamierza wydawać pismo specyalne.

Sprawy kolejowe. Dyrekcya kolei Nadwiślańskiej zwróciła uwagę, że naczelnicy wydziałów i oddzielnych sekcyj powtórnie przyjmują na posady poprzednio już ze służby uwolnionych. Między innemi zanotowano fakt przyjęcia na służbę po raz trzeci oficyalisty dwukrotnie uwalnianego za kradzież i kontrabandę. Aby temu na przyszłość zapobiedz, dyrektor kolei Nadwiślańskiej wydał rozporządzenie do wszystkich zwierzchników, iżby raz uwolnionych za kradzież lub przewóz kontrabandy stanowczo nie przyjmować powtórnie na służbę. Urzędników zaś i oficyalistów, uwolnionych za inne przekroczenia służbowe, nie mających charakteru przestępstw kryminalnych, można przyjmować powtórnie, lecz tylko na mocy oddzielnego upoważnienia dyrektora kolei.

— Zarządzający inspekcyą kolei, pułkownik Wendrych, odbył rewizyę dróg tutejszych.

— Kolej Terespolska wprowadza od 20 maja do 20 października bilety spacerowe powrotne z ustępstwem 50% i abonamentowe tańsze o 30% na przestrzeni od Warszawy do Miłosny, Rembertowa, Nowo-Mińska, Dębów, Mrozów i Cegłowa. Bilety spacerowe sprzedawane będą tylko w niedziele i święta. Podróżni mogą wracać z tymi biletami nazajutrz pociągiem osobowym lub osobowo-towarowym. Bilety abonamentowe składają się z 20-tu kuponów i ważne są na wszystkie pociągi.

— Ministeryum komunikacyi wydało koncesyę na budowę odnogi 13-wiorstowej od stacyi Klewań, kolei Południowo-Zachodnich, do majątku F. Radziwiłła, Cumań. Budową zajmie się Tow. kolei Połud.-Zach. tudzież Tow. technicznego eksploatowania lasów w gub. wołyńskiej.

Konkurs. Petersburskie Towarzystwo muzyki „kameralnej“ ogłasza konkurs na napisanie kwartetu smyczkowego na warunkach następujących: 1) dopuszczeni są wyłącznie kompozytorowie poddani ruscy; 2) kwartet powinien być napisany na dwoje skrzypiec, altówkę i wiolonczelę i musi składać się przynajmniej z czterech części; 3) utwory nie mogą być wydane przedtem; 4) partytura powinna być przepisana wyraźnie; 5) termin nadsyłania prac 13 stycznia r. 1893; 6) rezultaty konkursu ogłoszone będą 14 marca; 7) utwory nadsyłać należy pod adresem Towarzystwa do magazynu J. Jurgensohna (Wielka Morska 9); 8) nagrody dwie 1-sza—300, 2-ga — 200 lub po 100 rs.

Wystawy. W Lublinie odbyła się ubiegłej niedzieli wystawa koni włościańskich. Okazów dostarczono 41, z których 25 otrzymało nagrody, nie przekraczające 5 rs. za sztukę.

Komunikacye. Postanowiono rozpocząć w lecie roboty wielkich rozmiarów na Niemnie, Dźwinie-Zachodniej, Dniestrze, Dnieprze, Bohu i innych znaczniejszych drogach wodnych. Boh postanowiono uczynić spławnym na całej przestrzeni, aż do pow. winnickiego gub. podolskiej.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 15 Мая 1892 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.